Nr. 176. Lwów — Sroda dnia 4 Sierpnia. Rok 1897.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . 6 „

Numera z poprzednich dni po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne“ jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową [illegible]
w kraju i w Austryi miesięcznie [illegible]
w Niemczech „ [illegible]
w innych państwach „ 2 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 20 ct.
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 10 ct.
w „Drobnych ogłoszeniach“ za każde słowo tłustym petitem po . . . . . . 3 „
tłustym garmondem po . . . . 3 „
Korespondencye prywatne za każde słowo tłustym petitem po . . . . 4 „

Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Reklamy . . . 20 ct. | Nekrologia . . 20 ct.
Ogłoszenia do *Przeglądu* przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW“ ul. Karola Ludwika l. 9.
Ogłoszenia nad przeglądem politycznym 30 ct. od wiersza.

Dziś: Śr. św. Dominika wyz. Trofyma
Jutro: Czw. NMP. Śnieżnej Chrystyny

Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: *LUDWIK MASŁOWSKI.*

Wschód słońca o 4 m. 46 Zachód „ „ 7 „ 25

Długość dnia g. 14 m. 39 Ubyło dnia od wczoraj 2 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 3 sierpnia.

Wszystkie dzienniki europejskie omawiając obszernie proces filipopolski przeciw rotmistrzowi Bojczewowi i wspólnikom, nie taiły swego oburzenia z powodu łagodnego wyroku trybunału, przyznającego okoliczności łagodzące zbrodniarzowi, którego nic uniewinnić nie może. Zarazem podniosła prasa europejska zgodnie, że cały ten proces rzuca ponure światło na stosunki bułgarskie. Zamarkowała to dosadnie prasa w Austro-Węgrzech, a chociaż i angielskie i niemieckie dzienniki również bardzo ostro wystąpiły, to jednak rząd bułgarski czuje obecnie nienawiść tylko do prasy austryackiej i obwinia ją o to, że to ona nadała całemu procesowi Bojczewa tendencyjne zabarwienie, aby tylko zniesławić Bułgaryę i dwór książęcy. W tym duchu wyraził się prezes gabinetu bułgarskiego Stoiłow, przebywający obecnie w Koburgu z księciem Ferdynandem, w rozmowie z korespondentem jednego z pism berlińskich. Oto są jego słowa:

„Proces Bojczewa jest całkiem zwykłym wypadkiem kryminalnym i nie pojmuję, jak można mu nadać polityczne zabarwienie. W Niemczech dziwią się może temu, iż Bojczew, jako syn opryszka, doprowadził do takiej rangi, ależ Bułgarya to młode państwo i nie znane w niej różnice klasowe. Był doskonałym oficerem, nic więc dziwnego, że został adjutantem, bo i dla czegożby miał cierpieć za winy ojca! Dwór książęcy dowiedziawszy się o jego czynie, pozbył się go przecież bezzwłocznie, odebrano mu rangę i wydano sądom.

„Całkiem słusznie odmówiono żądaniu konsula austryackiego, aby mu wolno było być obecnym przy indagacyi Bojczewa, bo od pierwszej chwili widoczna była tendencya wmięszania dworu w tę sprawę. Powiedziałem wtedy konsulowi, że i ja nie uważam całej szlachty węgierskiej za moralnie zgniłą dla tego, że intendent opery peszteńskiej br. Nopesa w parlamencie został obwiniony o to, że wyświadczał usługi kuplerskie. Austrya zresztą nie powinna być tak bardzo drażliwą, bo i u niej dzieją się rozmaite historyjki, nie ma więc powodu łączenia pierwszej lepszej zbrodni z władzą państwową. Że obrońca Bojczewa chwycił się jak tonący brzytwy księcia i księżnej, to był to pewnego rodzaju wybieg chłopski. Bojczewowi zdawało się, że uniknie kary, gdy będzie się zasłaniał księciem. Powoływanie się Bojczewa na rozkaz książęcy można sobie wytłómaczyć chyba tem, że książe kazał może, aby usunięto dziewczynę, wyprawiającą awantury przed pałacem, ten rozkaz zaś Bojczew po swojemu wytłómaczył Noweliczowi. Dla tego, że polityka bułgarska nie daje obecnie powodu do napaści na księcia, wmięszano dwór w tę sprawę. Hasło do tego wyszło z Austryi, a wytłómaczyć to sobie mogę chyba naprężonemi stosunkami między Bułgaryą a Austryą, która ze swoją polityką względem Bułgaryi stoi całkiem odosobniona“.

Owóż animozya p. Stoiłowa do Austryi w tym wypadku nie ma najmniejszej podstawy. Tendencyjności w przedstawieniu sprawy Bojczewa nie było w prasie austryackiej żadnej, — ale sam fakt i okoliczności mu towarzyszące są tego rodzaju, iż każdy bezstronny człowiek pomyśleć musi: „Źle z państwem, w którem się takie rzeczy dzieją“. Nie o to idzie, że zbrodnię spełniono z tak wyrafinowanem okrucieństwem, bo to ostatecznie wszędzie jest możliwe, ale o to, że sprawcami jej były organy wykonawcze władzy rządowej, prefekt policyi i żandarm, i że ci dwaj ludzie, mordując biedną dziewczynę, byli, lub przynajmniej udają, że byli przekonani o tem, że nie robią nic karygodnego, lecz, że słuchają wyższego rozkazu, że pełnią służbę, za którą spotkać ich winna nie kara, lecz nagroda, awans lub order. Być może, iż prefekt policyi Nowelicz, jako człowiek inteligentny, wiedział o tem, co robi, a tłómaczenie się jego przed sądem, iż słowa Bojczewa musiał sobie tak tłómaczyć, że życzeniem księcia jest, aby Simonównę w jakikolwiek sposób usunięto, było zwykłym wybiegiem zbrodniarza chcącego uchronić się od stryczka, ale o żandarmie Wasylewie tego powiedzieć nie można. Ten człowiek działał rzecby można w dobrej wierze, mordował, bo myślał, że taki jest rozkaz, którego on słuchać musi.

Tak zapatruje się na to nietylko opinia publiczna całej Europy, ale i sami sędziowie widocznie tak na to się zapatrywali. Gdyby byli innego zdania, to nie przyznaliby mu „bardzo łagodzących“ okoliczności, nie byliby skazali tylko na sześć lat więzienia człowieka, który dusi bezbronną kobietę, trupa jej obciąża kamieniami, wlecze za nogi i wrzuca do rzeki. A cała karyera głównego aktora tego wstrętnego dramatu, rotmistrza Bojczewa, czyż nie jest illustracyą prawdziwie azyatyckich stosunków, panujących w Bułgaryi? Syn rozbójnika, który zasłużył na szubienicę i tylko dla tego na niej nie zawisnął, że umarł w więzieniu, młody Bojczew otrzymuje za staraniem prawosławnego metropolity państwowe stypendyum i kształci się na koszt państwa. Wyrwany z błota przez szlachetnego księcia Aleksandra Battenberga, odpłaca się czarną niewdzięcznością temu swemu dobroczyńcy, zdradza go haniebnie i niepomny na przysięgę wierności, staje na czele rewolucyi pałacowej, która pozbawia księcia tronu, a mogła pozbawić i życia. I takiego to człowieka robi książę Ferdynand rotmistrzem swej gwardyi i adjutantem przybocznym, siada z nim do stołu, używa za towarzysza wszystkich wycieczek, odkomenderowuje go nawet na dwór swej małżonki. To zaiste tylko w Azyi możliwe! Dla państwa, w którem takie stosunki panują, nie może czuć sympatyi żaden człowiek przyzwoity.

Sam wyrok zaś trybunału filipopolskiego to także skandal, to policzek wymierzony sprawiedliwości. Oto sędziowie przyznali takiemu potworowi w ludzkiem ciele, jakim jest Bojczew, okoliczności łagodzące, aby go uchronić od szubienicy. Jakież mogły być w tym wypadku okoliczności łagodzące? Czy może zbrodniarz działał w uniesieniu pod wpływem chwilowego zboczenia umysłu? Nie, on przecie przez kilka miesięcy przygotowywał się do zbrodni i czynił do niej bardzo szczegółowe przygotowania. Więc może bał się, że ten romans ze śpiewaczką zaszkodzi dalszej jego karyerze, gdyż Simonówna zdolną jest skompromitować go na ulicy?

I to nie może być poczytane za okoliczność łagodzącą, bo przecież Bojczew mógł w inny sposób, także nierycerski, pozbyć się natrętnej kochanki, nie odbierając jej życia. Skoro miał prefekta policyi i żandarmów na usługi do mordowania dziewczyny, to byłby ich tak samo miał do wydalenia Simonównej z granic księstwa.

W Bułgaryi umieją dobrze tak samo nie wpuszczać w obręb granic państwowych niepożądanych osobistości, jak trzymać w obrębie tych granic tych, którzy są potrzebni. Biedny Stambułow byłby uniknął śmierci, gdyby mu pozwolono pojechać do Karlsbadu, — a jednak nie mógł się wymknąć i musiał zginąć. Nic więc nie może usprawiedliwić potwornej zbrodni Bojczewa, a jednak sędziowie przyznali mu okoliczności łagodzące, nie mówiąc wcale, co pod tem rozumieją.

Więc nie na miejscu jest drażliwość Stoiłowa. Austrya nic temu nie winna, że taka a nie inna jest scenerya tego dramatu.

Donieśliśmy przed kilku dniami o konflikcie między rządem węgierskim a większością serbskiego kongresu cerkiewnego, powstałym z powodu ułożenia porządku dziennego obrad tego kongresu. Dla lepszego zrozumienia tej sprawy wyjaśnimy, o co Serbom właściwie idzie i jakie znaczenie w tym wypadku miało ułożenie porządku dziennego. Narodowa cerkiew serbska na Węgrzech posiada od wieków autonomię, opartą na przywilejach królewskich. Sprawy jej załatwia kongres, wyszły z wolnych wyborów, w którym i duchowieństwo i ludność świecka są reprezentowane. Kongres ten zbierać się ma co roku, a rząd reprezentowany jest na nim przez komisarza królewskiego. Urząd ten piastuje obecnie br. Teodor Nikolicz, Serb rodowity, spokrewniony nawet z dynastyą Obrenowiczów. Nie ma on jednak miru między ludnością serbską, gdyż uważa go ona za renegata i za człowieka oddanego ciałem i duszą rządowi węgierskiemu. Temu rządowi zaś nie ufają Serbowie jeszcze od czasów Kolomana Tiszy, gdyż podejrzywają go, że dąży do zupełnego opanowania ich kongresu, a w dalszem następstwie do zmadziarywania ich szkółek cerkiewnych, ostatecznym zaś celem jego jest upaństwowienie a raczej skonfiskowanie znacznych majątków cerkiewnych. Dla tego też bronią się Serbowie energicznie przeciw wszelkiej zmianie dzisiejszej organizacyi cerkiewnej i zwiększeniu wpływu komisarza królewskiego na kongres. Na czele tej opozycyi stoi br. Ziwkowicz, człowiek majętny, a przytem bardzo ruchliwy i energiczny. — Nieufność Serbów względem rządu jest w znacznej mierze usprawiedliwiona, gdyż od czasów Tiszy lekceważy sobie rząd autonomią cerkwi serbkiej.

Przed laty kilku złożył samowolnie z urzędu patryarchę serbkiego, a następcą jego zamianował Brankowicza, który równie jak br. Nikolicz uchodzi za kreaturę rządową, inne stolice biskupie obsadził także osobami niesympatycznymi ludności serbskiej, kongres zwoływał nieregularnie, a ostatnimi czasy przez pięć lat wcale go nie zwoływał. W tym roku nareszcie zwołano go, a reprezentant rządu br. Nikolicz zażądał, aby kongres wszystkie sprawy na bok odłożył, a przedewszystkiem wziął się do uchwalenia zmiany organizacyi cerkiewnej. To żądanie dało wiele do myślenia uczestnikom kongresu, oświadczyli więc, że po pięciu latach nazbierało się mnóstwo o wiele ważniejszych spraw administracyjnych, te sprawy zatem przedewszystkiem należy załatwić, a zmiana organizacyi może poczekać. Ułożono więc porządek dzienny, w którym zmianę organizacyi cerkiewnej postawiono na samym końcu. Br. Nikolicz zażądał zmiany tego porządku i postawienia zmiany organizacyi na pierwszem miejscu, przyczem powołał się na to, że takie jest życzenie króla. — To dopełniło miary nieufności kongresu i jeżeli przedtem byłby może po załatwieniu innych spraw wziął pod obrady także i tę, to teraz postanowił wcale nie dotykać tego przedmiotu. Kombinowali bowiem Serbowie, że jakąkolwiek zmianę uchwalą, to br. Banffy lub jego następcy potrafią nadać jej taką interpretacyę, że narodowa cerkiew serbska stanie się w końcu w ręku rządu jednem z narzędzi do wynarodowienia Serbów. Jakoż większością czterech piątych uchwalono podaną już przez nas rezolucyę, w której kongres powołując się na przywileje królewskie gwarantujące mu jego autonomię, oświadcza, iż nie może uczynić zadość żądaniu komisarza królewskiego. — Po tej uchwale zawieszono dalsze obrady kongresu i zapewne rząd znów przez kilka lat zwoływać go nie będzie.

---

†

Adam Asnyk.

Wczoraj o godzinie kwadrans na dziewiątą rano umarł w Krakowie szlachetny obywatel naszego kraju, wielki myśliciel i największy współczesny poeta polski A d a m A s n y k w pięćdziesiątym dziewiątym roku życia. Czem była działalność tego krótkiego żywota na owych wszystkich trzech polach, jaka jego wartość i jakie w niej leżą zarodki na przyszłość, to ocenią późniejsi. Dziś w chwili ogólnej żałoby, łącząc się z westchnieniami żalu całego narodu, towarzyszącemi zmarłemu do mogiły, podajemy tylko z najogólniejszego stanowiska etapy drogi, po której biegło to życie, i jego rozwój aż do ostatecznego doczesnego kresu.

Urodził się Asnyk w Kaliszu w roku 1838, gdzie też uczęszczał do szkół niższych i średnich. W szkołach średnich doba, w której kształcił się Asnyk, była pod hasłem nauk realnych, a humanizm musiał stanąć za niemi w cieniu. To też i jego wykształcenie w szkołach średnich było takiem, że kiedy przyszło po ukończeniu ich oddać się na uniwersytecie jakiejś zdecydowanej nauce zawodowej, postanowił Asnyk poświęcić się medycynie i wstąpił w roku 1857 do świeżo założonej akademii medyko-chirurgicznej w Warszawie. Lecz widocznie nauki przyrodnicze nie były w stanie umysłowi jego dać właściwej strawy. Poznawszy je i zdobywszy w nich coś, co stanowiło później naukową podstawę jego działalności na całe życie, porzucił Asnyk akademię warszawską i udał się do Wrocławia, gdzie przebywał mniej więcej do roku 1861.

Po tym czasie przebywał Asnyk w Warszawie, gdzie brał czynny udział w ruchu narodowym, wypełniającym okres manifestacyjny styczniowego powstania. Aresztowany, ale wypuszczony na wolność, porzucił Warszawę i wyjechał za granicę. Zapragnąwszy wiedzy swojej dać głębsze podstawy, przeniósł się na wydział filozoficzny do Heidelbergu, gdzie głównie poświęcał się nauce ekonomii. Ale pytanie, „co się tam dzieje w kraju?“ nie pozwalało młodzieńcowi oddać się niepodzielnie ponętom nauki. Pierwsza wieść o wybuchu powstania poniosła go do kraju, gdzie został członkiem tajemnego *Rządu narodowego* w Warszawie. Po upadku powstania, przejęty ogromem nieszczęścia, powrócił do Heidelbergu, aby nadal już całkowicie oddać się studyom nad ulubioną już przedtem ekonomią. W tej też gałęzi wiedzy napisał Asnyk kilka rozpraw i w roku 1866 otrzymał stopień doktora filozofii.

Oto podstawy naukowe, na których rozwinął się późniejszy myśliciel, poeta i działacz. Kiedy Asnyk zaczął oddawać się temu, co mu potem dało jedno z naczelnych miejsc w literaturze polskiej, nie wiadomo. Dość, że pierwsze jego wiersze, ogłoszone drukiem, przypadają na rok 1865. Ale forma wykończona nadzwyczaj, jaką okazał w tych wierszach dwudziestosiedmioletni poeta, każe przypuszczać, że mu już one nie były pierwszyzną. W wierszach tych znać przeważny wpływ Słowackiego, którego płomienna wyobraźnia i połyskująca milionem barw forma zapanowały niepodzielnie nad umysłem młodego poety. To też ówczesny poemat jego „Sen grobów“, to coś, jak „Król duch“ Słowackiego, w prześlicznej formie, śliczne ale niejasne obrazy ze świata ducha, marzącego o początkach i celach wszechbytu skupionego w narodzie. Z obcych poetów wpłynęli na niego pierwsi Heine i Musset.

Tymczasem i świat otoczenia, żywy świat codziennych walk w większym lub mniejszym zakresie, nie mógł nie wciskać się z zewnątrz do duszy poety. Na szerokiej arenie wiedzy i jej zastosowania zapanował niepodzielnie prawie pozytywizm. Kwestye polityczne i społeczne trącały co chwila z zewnątrz o duszę poety. Ale dusza ta nie mogła znaleść w tem upodobania, i cechą utworów Asnyka było *odi profanum vulgus.* Poeta nie zapalał się też w nich do kwestyi politycznych i społecznych. Kiedy zaś zaczerpnął z tych kwestyi coś jako materyał do tła, to po to chyba, aby to wyszydzić, o co drudzy głowy sobie rozbijali.

I tak na czas pobytu we Lwowie, który trwał od roku 1867 do 1870, przypadają dwie komedye. Jedna wierszem p. t. „Gałązka heliotropu“, i „Walka stronnictw“. Ta ostatnia jest właśnie świadectwem, jak Asnyk wysoko stał nad stronnictwami. Oto wyszydza on niejakiego Bombę, który udaje demokratę, ale wyjechawszy do kąpieli zagranicznych, nie może się powstrzymać od pisania na swych kartach wizytowych „Comte de Bomba Bombaliński“. W innych utworach, pochodzących z tego czasu, jak „Panna Leokadya, opowiadanie hreczkosieja“, a przedewszystkiem w wydanym pierwszym tomie poezyi poeta stoi daleko od tego i jeżeli o tem wspomina, to tylko aby zaznaczyć, że jest właśnie daleko; że to życie wprawdzie działa na jego ducha, ale równocześnie ścieśnia jego granice.

W roku 1870 przeniósł się Asnyk do Krakowa, gdzie odtąd już stale przebywał. Na tę epokę przypadają rozprawy literackie: „O trubadurach“, „O Antygonie“ „Calderona Księciu niezłomnym, w przekładzie Słowackiego“ i t. p. Oprócz tego wyszedł drugi tom poezyi. Tu Asnyk nie broni się już tak wpływom zewnętrznym. Nie odrzuca już tak bezwzględnie aspiracyi i ruchów politycznych i społecznych. Przyznając im racyę bytu, jako chwilowym formom wieczności, poczyna się już nimi tu i ówdzie zajmować. Treść ich staje się też treścią kilku pięknych wierszy. Znalazłszy kącik w jego duszy, zaczynają te kwestye żyć coraz bardziej swem własnem życiem, i poeta z ogólnych określeń schodzi coraz niżej, do szczegółów. Owocem tej ewolucyi są dramaty: „Cola Rienzi“ (1873) i „Żyd“ (1875), będące do pewnego stopnia udramatyzowaniem danych kwestyi polityczno społecznych. „Kiejstut“ zaś, pochodzący z tego samego mniej więcej czasu, jest dramatycznem studyum psychologicznem, rozwiniętem na szerokich historycznych podstawach. Ewolucyi tej poświęconych jest wiele wierszy wydanego w roku 1880 trzeciego tomu poezyi.

Tak powoli, powoli, przechodząc od potępiania, przez uznawanie i traktowanie jako jednego objawu życia, zmieniał Asnyk stanowisko swe wobec bieżących kwestyi społecznych i politycznych, z obojętnego w coraz to bardziej osobiste. Czując w sobie ten powolny przewrót, starał się go tłómaczyć, usprawiedliwiać niejako Refleksya na ten temat choć niejednokrotnie *eks post* stała się też źródłem wielu myśli zawartych w dziełach poety. Ale przewrót po za tą refleksyą odbywał się ciągle i ciągle. Po szerszych coraz to drobniejsze szczegóły życia publicznego zajmowały umysł Asnyka. Powoli też zajęcie to skupiając się coraz bardziej, przechodziło ze sfery obserwacyi i refleksyi w sferę życia i żądało coraz to natarczywiej swego uzewnętrznienia w czynie. Z zakresu czysto niemal metafizycznego przechodziła dusza poety przez ludzkość, naród do kraju i tu poczuwszy się Asnyk jego obywatelem, znalazł się tak bardzo w swoim zakresie, że po platonicznej obserwacyi z góry zapragnął stać się jednym z czynników krajowego życia.

Poświęcając się już przedtem pracom dziennikarskim, począł się im oddawać coraz

---

3)

DO IDEAŁU.

POWIEŚĆ

przez

DE TINSEAU.

(Ciąg dalszy).

ROZDZIAŁ II.

W tydzień później, po wystawniejszem nieco niż zwykle śniadaniu, ciż dwaj młodzi ludzie rozmawiali we dworze Le Mûrier. Byli już ze sobą na zupełnie poufałej stopie. Uznanie młodego oficera dla Adryana Le Houssaye wzmagało się w miarę, jak go lepiej poznawał, co zwykle nie przychodzi trudno w obec człowieka, który na nic nie pozuje i nie ma czego ukrywać przed okiem drugich.

— Cóż, możemy jechać? — zagadnął La Houssaye, spoglądając na zegar.

— Możemy — odpowiedział z uśmiechem de Louarn. — Wypiłem doskonałej kawy, paliłem przepyszne cygara, a teraz wysączam kieliszek niezrównanego chasse café... Przyznaj mój drogi, że musisz bardzo nizko cenić człowieka, posiadającego potrzeby i wymagania, które znasz zaledwie z nazwiska.

— Z tem wszystkiem słuszność jest po twojej, a nie po mojej stronie. Sztuczne potrzeby narodu stanowią podstawę podatków, które tenże opłaca. Gdyby wszyscy moi rodacy od roku pijali tylko wodę i nie palili wcale, toby rząd ujrzał się zmuszonym rozpuścić dragonów, i pani Montgodefroy nie miałaby dziś przyjemności przyjmować cię w swoim domu.

Wsiadłszy do kabryoletu, Bernard de Louarn i Adryan La Houssaye naturalnie rozmawiali przez drogę o właścicielce Saint-Urbain.

— Zauważyłem — rzekł de Louarn — że u nas w pułku z przekąsem się o niej odzywają. Mało który z moich kolegów bywa w jej domu.

— Bo pani Montgodefroy wcale ich nie zaprasza, utrzymując, że wojskowi zanadto biją w oczy. Jest to kobieta bardzo zręczna i umie doskonale przestrzegać pozorów.

— W rzeczy samej, tam u nas, jak jest o niej mowa, to najczęściej ktoś zrobi zagadkową minę, albo się posłyszy jakieś półsłówka... ale wyraźnie nic jej nie można zarzucić... Tyle się tylko wie, że „piękna Marta“, jak ją nazywamy, uchodzi za kobietę niezmiernie inteligentną i przepysznie zbudowaną.

— O! — rzekł Adryan — sądząc z tego, co się widzi, można łatwo zrobić sobie o tem pojęcie. Co się tyczy jej umysłu, ten mniej usprawiedliwia swą sławę, ale pani Montgodefroy posiada zaletę nieznaną paryżankom, a która nawet ograniczonej kobiecie zjedna zawsze opinię inteligentnej: oto ona umie słuchać. My bowiem, mężczyźni, nie uważamy za najbardziej inteligentną tej, która najlepiej umie rozmawiać, ale tę, która nam najwięcej mówić pozwala. Dla tego też lubię cudzoziemki, gdyż one posiadają tę zaletę oprócz wielu innych.

— Ależ przecie i piękna Marta nie może być bez wady.

— Przyznam ci się, że nie zadawałem sobie pracy nad zgłębianiem jej charakteru. Jednak prawda, wszyscy to widzą, że ją trawi rozpowszechniona dziś choroba: głód coraz nowych wrażeń i nowych idei.

— Czy widzisz w tem coś złego?

— Widzę w tem przynajmniej pewne niebezpieczeństwo. Niepokoi mię w kobietach ta pogoń za ideałami, ponieważ one zwykle jednoczą ideę z człowiekiem, który jest dla nich jej przedstawicielem.

— Wybornie! jakąbym ja nową ideę mógł przedstawić pięknej Marcie?

— Poszukaj trochę. Moja sąsiadka jest arystokratką i rojalistką, gdyż z domu jest hrabianką de Rénuzart, ale jej ojciec miał tytuł szambelana. W kilka lat po upadku monarchii, zastawszy bez grosza, zrobiła mezalians i została republikanką, dzięki Gambecie, który bywał u niej na obiadach. Z tej znajomości pozostał jej nałóg dość uciążliwy dla jej gości: perorowania przeciw wszystkiemu. Perorowała zawzięcie, jak pamiętają niektórzy, przeciw szesnastemu majowi, przeciwko skąpstwu jednego z prezydentów rzeczypospolitej, przeciwko Panamie, przeciwko żydom, a równocześnie z każdą zmianą w jej pojęciach, występował inny przedstawiciel nowego ich kierunku. Gdy ją poznałem przed pięciu laty, była właśnie bulanżystką.

— Aha! to i jenerał także... był na obiedzie!

— Nie on, ale jeden z jego zapalonych stronników. Po upadku Boulangera, polityka ustąpiła miejsca sztukom pięknym i nowym im kierunkom. Wagneryzm, impresyonizm, pessymizm, symbolizm.... wszystkie „izmy“ przedefilowały przed mojemi oczyma, reprezentowane z kolei przez jakiegoś muzyka, malarza, poetę, lub nawet zwyczajnego śmiertelnika. Był to okres Merowingów, w którym panowały długie włosy. Obecnie przygotuj się na doktrynę zwyrodnienia i spółek wytwórczo-współdzielczych.

— Jakto? spółek wytwórczo-współdzielczych? Cóż na to mówi jej mąż? Czy ten milioner jest tak zaślepionym, że rozgrzewa węża na swem łonie?

— O!... co najwyżej, to na łonie swej żony. Ale on był świadkiem ogrzewania, a zwłaszcza ostudzania tych różnych zwierząt, że już nie zwraca uwagi na tę menażeryę. Patrzy on na te zmiany z pobłażliwością ojca, którego dzieci hodują jaszczurki, gdy się im sprzykrzyło hodować jedwabniki. Jest jednak ktoś, kogo zdają się boleć te... dziwactwa Córka tych państwa, Ludwika, moja wielka faworytka, tak czasem patrzy na matkę, aż się jej żałuje. Zresztą niewiele się ją widzi: to taka kłopotliwa rzecz prowadzić przy panienkach dzisiejsze rozmowy!

W tej chwili wjechano w szeroką aleję, zakończoną w przyzwoitej odległości pałacem, zbudowanym bez zarzutu, ale banalnym w swym przepychu i poprawności, przypominającej ratusze, jakie obecnie budują w znaczniejszych miastach. Aleje, bielejące jak szosa, świeżo zlane wodą, z dokładnością godną szkoły dróg i mostów, przecinały park, wiernie skopiowany podług skweru, a zadziwione oko daremnie upatrywało na ławkach piastunek z dziećmi i tym podobnej publiki, jaką się tam zwykle spotyka. Na cudownych trawnikach mosiężne otwory rur irrygacyjnych zastępowały zwykłe kretowiska. Kret w Saint-Urbain! równie dobrze możnaby się spodziewać jamnika w oranżeryi. Dokoła pałacu biegły szerokie chodniki asfaltowe, a draperye z ciężkiej jedwabnej materyi zwieszały się u wielkich, lustrzanych okien.

Ogromny salon, w rodzaju wielkiej halli, do którego weszli nowoprzybyli, oświetlony z góry przez szklane sklepienie, przedstawiał osobliwszą rozmaitość nietylko pod względem znajdujących się w nim przedmiotów, ale pod względem ugrupowania. Każdy kąt tej świeckiej katedry gdzie wielki komin mógł wyobrażać chór, przedstawiał niby kaplicę, poświęconą jakiemuś osobnemu obrządkowi. Można było wybierać między kątem, poświęconym muzyce, z wielkim fortepianem, i kątem do czytania, z półkami pełnemi książek, oraz stołem, zasypanym wiecznie świeżemi pismami peryodycznemi. Inny kąt, przeznaczony na gry towarzyskie, mieścił bilard holenderski, stolik do kart i nawet ruletkę; nareszcie był także kąt dla rozmowy, zaopatrzony w wygodne fotele, kozetki i lekkie krzesełka fantazyjne. Znajdowały się tam nawet eleganckie krosienka z płowiejącą na nich oddawna zaczętą idyllą, która, jak niejedna tamże zaczęta idylla, nigdy nie miała doczekać się końca. Ściany pokryte były obrazami samych nowoczesnych malarzy. Wszystkie one kosztowały duże pieniądze, niektóre z nich przejmowały dreszczem, budząc obawę o całość zmysłów ich twórcy, lecz cały zbiór przedstawiał ciekawe studyum upadku sztuki we Francyi w ostatniej ćwierci bieżącego stulecia.

— Przecież cię uprzedziłem — rzekł z cicha Adryan do Bernarda, czytając w jego spojrzeniu wyraz daleki od zachwytu na widok nagromadzonych arcydzieł pędzla najnowszej szkoły. — Zabawnie jest pomyśleć, że taki Courbet i Manet, którzy dali początek temu kierunkowi, robią dziś wrażenie jakiejś odległej epoki. Czas płynie pędem szalonym i nie same tylko rzeczy bez wartości unosi z sobą.

— Co słyszę! — rzekł Bernard — jesteś pesymistą? Tego ci się nie chwali.

— Pesymizm nie leży w mojem usposobieniu, ale zawsze strach mię przejmuje, gdy wchodzę do którego z bogaczy. Mocniej niż gdziekolwiekbądź czuje się siłę owego prądu, który wszystko, nie wyłączając potężnych dębów, porywa i niesie do przepaści.

(Ciąg dalszy nastąpi).

to gorliwiej, aż wreszcie w roku 1881 stanął na żądanie stronnictwa na czele pisma tego stronnictwa. Z dniem 1go stycznia r. 1882 poczęła wychodzić „Nowa Reforma" a imię znanego już w całym kraju poety miało być dla niej rodzajem wyższej sankcyi a równocześnie atrakcyą.

Od tej chwili rozpierające się w duszy poety kwestye polityczne i społeczne, poczęły ją coraz to bardziej wypełniać, szczególniej ich stawały się coraz to częściej osobistym interesem poety, tak że po tym przełomie z r. 1881, czyny poczęły następować po czynach. Na życzenia licznego koła znajomych, stronnictwa i kraju, ażeby poeta wziął czynny udział w życiu publicznem, dał się on w roku 1884 wybrać do Rady miejskiej w Krakowie a w roku 1889 wybranym został posłem na sejm krajowy we Lwowie, gdzie wstąpił do klubu lewicy sejmowej. Najważniejszem z zakresie jego działalności faktycznej było założenie „Towarzystwa szkoły ludowej", którego został prezesem a które uważał za spełnienie zadania swojego życia.

Pochodzi wprawdzie z tego czasu kilka prac historyczno-literackich jak: „O królu duchu", „W Krasickim", pochodzi mnóstwo poezyi, z których kilka jest owocem unoszenia się ducha poety nad chwilowymi formami wiecznie tego samego bytu. Ważniejsze dzieła z tej epoki jednak, to próby poetycznego rozwiązania problemów społecznych lub towarzyskich. „Bracia Lerche" walczą z niezaradnością ludności polskiej w Poznańskiem, ulegającej w walce kulturnej z Niemcami. „Komedya konkursowa" to satyra na konkursy i ich po większej niesprawiedliwe wyniki. Po za tem jednak poeta nie miał czasu ani żądzy wypracowania [illegible] wiedliwego stworzenia czegoś, coby wychodziło po za właściwą mu w ostatnim okresie życia sferę działalności obywatelskiej. Dobra wiara i przekonanie, że działalnością tą przysłuża się swoim współobywatelom, dodawały mu sił i popychały coraz to bardziej do całkowitego oddawania się tej pracy. Ciężaru nadawały jego czynom ogromne zasoby wiedzy zdobytej w owej epoce, w której Asnyk był jeszcze uczniem uniwersytetu, a uzupełnianej przez całe życie. Potwierdzało go zaś w tem przekonaniu i powodzenie, które towarzyszyło stale jego politycznym i społecznym występom.

Wreszcie w ostatnich latach zdrowie poety zaczęło coraz to bardziej szwankować i wobec nawału pozaczynanych dzieł obywatelskiej natury i nie pozwalało mu na żadne większe literackie wysiłki.

Choroba ta, która trwała już od lat kilku były suchoty. Powoli toczyła ona organizm poety, zbliżając go coraz to bardziej do śmierci. Rozumiał to własne zanikanie poeta, rozumiało je i otoczenie i najrozmaitszymi środkami wstrzymywano groźny jej postęp. Ostatnią zimę przepędził poeta w Sorrento pod Neapolem, a wróciwszy stamtąd z końcem kwietnia, zapadł na żołądek. Wywiązał się groźny tyfus brzuszny i już zdawało się, że podkopane długoletniemi cierpieniami siły ulegną straszliwej chorobie. Energicznej pomocy lekarskiej udało się ją jednak przezwyciężyć. Ale skutki wielkiej gorączki, którą chory przebywał, nie długo dały czekać na siebie. Zarodki suchot spotęgowane gorączką, poczęły teraz ze zdwojoną energią swą niszczącą pracę. Zdrowie chorego psuło się z taką przerażającą szybkością, że lada chwila spodziewano się śmierci. Tymczasem te zapasy życia ze śmiercią trwały z górą dwa miesiące.

Przez cały ten czas poeta zajmował się gorąco wszystkiemi sprawami, które w ostatnich czasach tak bardzo go obchodziły. Do ostatniej niemal chwili pomimo iż często zapadał w stan nieprzytomności, rozmawiał ze znajomymi o wszystkich nowych objawach życia obywatelskiego. Lecz chwile nieprzytomności powtarzały się coraz to częściej, aż od przedwczoraj wieczorem przyszła nieprzytomność, aby już więcej nie odejść. Wczoraj nad ranem zdawało się, że przytomność powraca, chory bowiem począł się uspokajać, a wyglądał, jak gdyby miał zasnąć. I zasnął cicho, bez jęku — na wieki.

Dzisiaj Asnyk zajęte raz stanowisko naczelnika poezyi polskiej swojego czasu niesie z sobą po za grób, a dzieła jego czekające na dokładny rozbiór krytyczny, pozostaną na zawsze pomnikiem wartości najlepszej jego istoty i ukochanym skarbem narodu.

*

Pogrzeb Asnyka odbędzie się, po zabalsamowaniu zwłok, w piątek. Prezydent miasta, p. Friedlein, na życzenie grona wielbicieli i przyjaciół zmarłego, zwoła na dziś posiedzenie Rady miejskiej krakowskiej, celem porozumienia się jak uczcić pamięć zgasłego poety.

Samochodem do Paryża.

P. Naimski pisze z Dieppe nad kanałem La Manche, 25-go lipca.

Stało się, że zamiast zajechać wprost do Paryża, wstąpiliśmy „po drodze" do Dieppe, zawadzając o... La Manche. A jak się stało, że zamiast przez Paryż do Dieppe w tempie wyścigowem, pojechaliśmy przez Dieppe do Paryża w tempie turystowskiem, wyjaśnią okoliczności podróży naszej z Wesel przez Holandyę, Belgię i Francyę.

Doczekawszy się w Wesel parę łańcuchów nowych, nadesłanych z Audincourt, o godz. 8 m. 15 rano dnia 21-go b. m. [illegible] w drogę, wyruszyliśmy z miasta przez dwa mosty: żelazny na kanale portowym i zwodzony na łyżwach, na Renie, doskonałą szosą niemiecką.

O godzinie 11-tej przed południem punktualnie wymijamy przy szosie słup graniczny z napisami: „Preussen" i „Niederlanden", bez żadnej straży ani warty, nawet na linii, rozgraniczającej Niemcy od Holandyi, i zatrzymujemy się na chwilę przed małym murowanym czerwonym domkiem celnika holenderskiego, który nad drzwiami ma napis: „Invoerrechten en Accijnzen".

Celnik, człowiek starszy z siwą brodą, mówi z p. Grodzkim po niemiecku i odczytuje list polecający p. Grodzkiego w uprzejmych nader wyrazach przez konsula holenderskiego w Warszawie, p. Macdonalda, zredagowany do władz holenderskich, a zajrzawszy zaledwie w kufer, kryjący nasz bagaż podróżny, pozwala nam się dalej wybrać.

O godz. 11-tej m. 15 przyjeżdżamy już Venlo, miasteczko, gdzie uprzejmie skierowani na właściwą drogę do granicy belgijskiej w Maeseyck przez elegancko ubranego [illegible] młodziutkiej królowej Wilhelminy, wydostajemy się na drogę bardzo dobrą, jak niemieckie, szosę holenderską.

O godz. 1½ z południa, docieramy tego dnia już do drugiej granicy — belgijskiej.

Ta, gdyby nie słup przy szosie z herbami Holandyi i Belgii, pozostałaby dla oka prawie niedostrzegalną. Na razie bowiem nie zmienia się ani krajobraz, ani droga, ani nawet napisy na drogowskazach i szyldach gospód, oraz zajazdów, wymalowane na przemian to po flamandzku, holendersku lub francusku, to znów w dwóch tych językach jednocześnie.

Zanim dojechaliśmy do Maeseyck, w ostatniej wiosce przed niem jakiś urzędnik niższy w czapce mundurowej, schodząc ze schodków piętrowego domku, machnął nam ręką na znak, że przejazd wolny i — tyle widzieliśmy formalności celnych na granicy holendersko-belgijskiej.

Przebywszy w Maeseyck 48 kilom. most na Maasie i linię kolejową o godzinie 3ej po południu, niedaleko za miastem, opowiedzieliśmy się przed celnikiem, który przepuścił nas w sposób wyżej opisany, przyczem usłyszeliśmy, że do samego Hasselt, położonego stąd o 40 kilometrów, prowadzi szosa, a dalej drogi są brukowane.

Pomimo dla zgodnej z tem informacyi zmieniamy kierunek podróży do Bruxelli, poprzednio zamierzony na Maastricht i St. Truyen, pełni nadziei wyruszyliśmy z Maeseyck dalej o godzinie 3ej min. 2 po południu.

Jakże gorzkiem jednak było nasze rozczarowanie w 10 minut potem! Szosa jako taka ubita, kończyła się już o 3 wiorsty za miastem i stosownie do kierunku, na mapie wskazanego, jeśliśmy się piąć pod górę i jechać przez pustkowia najmniej zaludnionej i najbiedniejszej prowincyi Belgii, Kampenii, gdzie każdy cyklista, każdy kierownik samochodu pozna dopiero, jaką pomocą i dźwignią są dla turystyki dobre i proste drogi bite. Przez 3 kilometry pod górę pieszy — wraz z p. Grodzkim piechotą wędrował śladem samochodu, aby ulżyć motorowi, rozporządzającemu siłą 3½ koni tylko, a grzęznącego w rozmokłej drodze piaszczystej, posypanej z wierzchu najgrubszym żwirem, na 10 kilometrów co najmniej.

Wydobywszy się z najgorszych opałów spostrzegliśmy dopiero, jaka była krwawa iście dla nas powodu droga — po ilości zużytej benzyny, i oliwy, któremi o godzinie 4½ po południu należało znowu wypełnić mechanizm samochodu i po najfatalniejszej, tylko co żwirowanej, a potem źle zabrukowanej drodze, nie mogąc się nigdzie po drodze dogadać z ludźmi, mówiącymi tylko [illegible] narzeczem flamandzkiem, o godzinie 6ej minut 10 stanęliśmy nareszcie w mieście Hasselt.

Uczyniwszy zapas benzyny na noc, oraz posiliwszy się dobrym, według kuchni francuskiej przyrządzonym już obiadem, wyruszamy po „godzinnym postoju o godzinie 9ej wieczorem dalej w drogę do Bruxelli na noc całą, pierwszą przebytą na samochodzie w czasie naszej podróży.

Deszcz pada ciągle, a choć powolny i rzadki, moczy nas wytrwale. Droga zabrukowana dużym kamieniem kostkowym, wyboista, wypukła, a więc na brzegach spadzista i nierówna, nie pozwala posuwać się szybciej jak 7 kilometrów na godzinę. Powolność w samochodowej jeździe [illegible]owana.

Dojeżdżamy do Diest, miasta i fortecy silnej zarazem, które trzeba nawskróś przebyć, chcąc się dostać na dalszą szosę do Lowanium, belgijskiego Louvain.

O godzinie 3ej minut 45 z rana zjeżdżamy z góry do Lowanium. Miasto całe prawie śpi, tylko dworzec kolejowy i telegraf czuwają i informują nas o kierunku, w jakim jechać trzeba, żeby na właściwą dalszą drogę do Bruxelli natrafić.

Do stolicy Belgii przybywamy o godzinie 7-ej minut 15 rano, w towarzystwie licznych [illegible] i typowych przekupek, wiozących wózkami, zaprzężonemi w psy, mleko i jarzyny dla wielkiego miasta. Ruch na szosie podmiejskiej duży, wymijamy jedne za drugiemi wózki, to wozy ogrodnicze, piekarskie, rzeźnicze, to znów gromadki robotników, [illegible] fabrykach i warsztatach.

W Bruxelli zajeżdżamy wprost do znakomicie urządzonej remizy — składu samochodów niedawno utworzonego „jeneralnego Towarzystwa belgijskiego samochodów" przy ulicy d'Arlon.

W Bruxelli doznałem najmilszej na obczyźnie gościny w polskim domu p. Henryka Merzbacha, który, oprócz serdecznością polską, obdarzył mię wielu ciekawemi wiadomościami o stosunkach belgijskich wogóle, a brukselskich w szczególności, i ode mnie ciekaw był zasięgnąć wielu nowin warszawskich.

Kiedy moi towarzysze zwiedzali wystawę, gdzie i ja później byłem naturalnie, — dzięki uprzejmości p. Hamara, dyrektora 2-ch cyklodromów brukselskich, znalazłem się na wyścigach cyklistów.

Wypocząwszy przez noc po poprzedniej fatalnej, w piątek rano, d. 23-go b. m. o godzinie 6-ej, znaleźliśmy się zupełnie gotowi do drogi.

Wyjechaliśmy ze śródmieścia o godzinie 7-ej minut 30 zrana. Jadąc ścieżkami, utrzymywanemi przy drogach pierwszorzędnych dla cyklistów przez „Ligę welocypedową belgijską", ścieżkami tak wąskiemi na burtach drogi, że jedna strona kół powozu zawsze biedz musiała po bruku, śpieszyliśmy wedle możności, byle [illegible] formalności celnych i z tej drogi, na którą [illegible] spóźnić się dnia tego do Arras, oddzielającego nas w połowie drogi (15 klm.) już od Dieppe w kanale Manche, dokąd, nie mogąc uczestniczyć w wyścigu samochodów urządzanym z Paryża na dystansie 170 klm., p. Grodzki postanowił tak podjąć bezpośrednio, ażeby stanąć w Dieppe w dniu wyścigu, który go tyle interesował i w którym mimowolnie tylko z powodu fatalnych dróg belgijskich startować nie mógł.

Echa z wód.

Z Rabki, w lipcu.

Lista gości tutejszych z przed dziesięciu dni wykazywała osób 977, dziś jest nas przeszło tysiąc.

W pewnych godzinach dnia placyk przed Gwiazdą i willą, w której odbywają się reuniony, przed przedstawienia, roi się od licznie zbierającej się tam dziatwy na zabawy. Bo dużo tu dzieci, którym Rabka bardzo dobrze służy.

Sama Rabka, aczkolwiek posiada jeszcze liczne niedogodności, rozwija się z każdym rokiem.

Jako najpilniejsze dezyderata postawić można: większą ilość mieszkań, porządek i kontrolę w wydawaniu kąpieli, więcej usługi, tak kobiecej, jak męskiej i więcej uprzejmości dla przyjeżdżającego gościa ze strony administracyi. Bezstronność każe jednak przyznać, że znający Rabkę z przed laty kilku widzą w niej ogromną zmianę na lepsze. Łazienki gruntownie przerobione i zaopatrzone w dostateczną ilość wody mineralnej, ogromny obszar zajęty na park ślicznie zarysowany. Teraz jest on już bardzo miłym spacerem, a w przyszłości będzie ozdobą Rabki. Zasadzono mnóstwo róż; czytelnię pism peryodycznych dobrze zaopatrzoną przeniesiono do odpowiedniego lokalu. Obok bilard. Restauracya bardzo przyzwoicie urządzona i gdyby nie nasze przyzwyczajenie do narzekania, tobyśmy z niej nawet dość zadowoleni byli, zwłaszcza ci, co znają niemieckie bady i niemiecką kuchnię, ale gdy jesteśmy u siebie, to zjadłszy jedną złą potrawę zapominamy, że nam dziesięć innych smakowało i tylko o tej jednej mówimy. Młodzież ma krokieta, lawn-tennis, bardzo dobrą salkę gimnastyczną, zastosowaną do potrzeb młodziutkich gimnastów. Ordynuje tu trzech lekarzy, z których pacyenci są zupełnie zadowoleni.

Pogoda była dotąd nieustalona, ale teraz Babia Góra, na węgierskiej granicy, uważana za barometr tutejszy, zapowiada pogodę na czas dłuższy.

Szereg rozrywek rozpoczął w ubiegłą sobotę koncert chóru akademickiego, po którym był reunion pierwszy, jaki się udał, bo okazało się, że panowie akademicy lepiej tańczą, niż śpiewają. Na następną niedzielę zapowiedziana jest doroczna loterya na rzecz tutejszej sympatycznej kolonii letniej dla skrofulicznych dzieci rodzin niezamożnych z Krakowa, potem projektują wielką zabawę dla dzieci na rzecz stypendyów dla gimnazyum cieszyńskiego, oraz kilka przedstawień amatorskich.

Największego kontygensu gości dostarczyło, jak zwykle, Królestwo, ale znajdują się goście i z Krakowa, Lwowa, Poznania, Wilna i Kijowa, a nawet z odległych miejscowości Cesarstwa, jak: Nowogród, Carskie Sioło. Powietrze Rabki jest nieocenione, a wody skuteczne, czego dowodem najlepszym jest to, że bawi tu szesnaście rodzin lekarskich.

Zjazd egzekutorów podatkowych.

Z Krosna donoszą:

Dnia 18 lipca odbył się w Krośnie pierwszy zjazd galicyjskich egzekutorów podatkowych, na który licznie zgromadzili się uczestnicy ze wschodniej i zachodniej części kraju. Przebieg był następujący: O godzinie 9 rano wyruszyli delegaci i goście z gmachu szkolnego pod przewodnictwem p. K. Quiriniego do kościoła farnego na solenne nabożeństwo, umyślnie na ten cel urządzone. Po nabożeństwie wrócili do szkoły na skromne śniadanie, a o godzinie 11 udali się do sali Wydziału Rady powiatowej, gdzie przewodniczący p. Quirini w obec wydelegowanego komisarza starostwa zagaił posiedzenie temi słowy: „Po raz pierwszy spotkał mnie zaszczyt przewodniczenia i zagajenia dzisiejszego posiedzenia, a zaszczyt tem milszy i doniośleiszy, że właśnie stowarzyszenie nasze „Samopomoc" wzięło sobie za zadanie opiekę i staranie o najżywotniejsze interesa egzekutorów podatkowych. Że stowarzyszenie to się zawiązało i uzyskało w rzeczywistości moc prawną, zawdzięczać możemy konstytucyjnej formie wysokiego rządu, który pozwala nietylko podwładnym narodom według potrzeby u nich powstającym korporacyom się rozwijać, lecz także urzędnikom i sługom państwa w swobodny a godziwy sposób pracować około podniesienia nietylko moralnego poziomu, lecz także czynić zabiegi polepszenia ich materyalnego bytu". Następnie wniósł przewodniczący okrzyk na cześć Cesarza, który zebrani z zapałem powtórzyli i na cześć prezydenta krajowej dyrekcyi skarbu p. Korytowskiego.

Następnie uchwalił zjazd wysłać telegramy dziękczynne do Cesarza i do protektora Towarzystwa p. Korytowskiego.

Przewodniczącym zebrania ogłoszono następnie p. Józefa Niedzielskiego, miejscowego poborcę podatkowego, który urząd ten honorowy przyjął. Zapoznał on w przemówieniu jędrnem zgromadzonych z celem dzisiejszego zjazdu i pokazał przez to, że z żywotnemi sprawami egzekutorów podatkowych jest dobrze obznajomiony i że dola ich również na sercu mu leży. Nad porządkiem dziennym rozwinęła się żwawa dysputa i stowarzyszenie przyjęło w końcu z małemi poprawkami projekt regulaminu „Samopomocy", opracowanego przez Kazimierza Biskupa. Następnie zabrał głos tymczasowy skarbnik p. Długoszewski nad dotychczasową działalnością co do funduszów Towarzystwa, przedłożył stan kasy i wyłuszczył skutki osiągnięte z odbytej deputacyi do Wiednia, a po nim zdawał sprawę kolega Jan Bryś z deputacyi do Lwowa, celem uproszenia dr. Korytowskiego o przyjęcie protektoratu nad stowarzyszeniem. Zgromadzenie przyjęło wszystkie sprawozdania do wiadomości i wyraziło podziękowanie członkom swym za podjęte trudy. W końcu przystąpiono do wyborów i zostali wybrani: przewodniczącym Karol Quirini z Krosna, zastępcą i sekretarzem Kazimierz Biskup z Biecza, skarbnikiem Karol Długoszewski z Biały; do wydziału: Leon Warchałowski z Bolechowa, Mieczysław Karnowski z Doliny, Robert Jaworski ze Złoczowa, Antoni Daniłów z Jasła, Józef Widuch z Tarnowa, zastępcami: Antoni Warywoda z Doliny, Ferdynand Czerny z Buczacza, Jan Bryś z Liska, Jan Zadurowicz z Tarnopola, Piotr Kisiel z Kołomyi, wreszcie do komisyi skontrującej Ferdynand Czerny z Buczacza, Mieczysław Karnowski z Doliny i Robert Jaworski ze Złoczowa.

Z ubolewaniem zaznaczyło kilku delegatów, że pomimo publicznie ogłoszonego zjazdu delegatów stowarzyszenia „Samopomoc", które doczekało się zaszczytnego protektoratu ze strony prezydenta krajowej dyrekcyi skarbowej, niektórzy przełożeni, a mianowicie z Liska, Bochni, Nowego Sącza, Mościsk, Borszczowa, Kamionki Strum., Sambora, Niska, Jarosławia, Jaworowa, Brzeżan, Trembowli i Dukli, stawiali delegatom poważne przeszkody w wyjeździe na zjazd. Skonstatowano też, że niejedni z przełożonych albo zapoznają cele stowarzyszenia, na zasadach czysto humanitarnych opartego, albo też przesiąknęli przestarzałemi nawyczkami biurokratycznemi i polepszeniu doli podwładnych egzekutorów podatkowych i tak tylko w powietrzu na słabej nitce kontraktu służbowego wiszących — wprost są nieprzychylni. — Uchwalono zatem jednogłośnie u właściwej władzy postarać się o ulgi dla delegatów na przyszłość. Na tem zakończono posiedzenie.

O godz. 4-tej po południu odbył się wspólny obiad.

Z izby sądowej

Wiedeń, 1 sierpnia.
(Symulant).

Onegdaj odbyła się przed trybunałem sądu krajowego rozprawa przeciwko Józefowi Herzogowi, oskarżonemu o obrazę majestatu i gwałt publiczny. Oskarżony liczący 40 lat życia, przesiedział 20 lat w więzieniu, karany za oszustwa, kradzieże i gwałty publiczne. Przed kilku tygodniami stawiono go przed sąd pod zarzutem włóczęgostwa; Herzog koniecznie chciał, ażeby go uznano waryatem i oddano do zakładu dla obłąkanych, gdy jednak lekarz sądowy orzekł, iż symuluje, wtedy Herzog doprowadzony do wściekłości, rzucił się na lekarza, uderzył go w twarz, a gdy go ubezwładniono, popełnił obrazę majestatu. Lekarze sądowi, którzy teraz badali jego stan umysłowy, orzekli, iż Herzog należy do kategoryi symulantów, którzy za każdą cenę starają się dostać do domu waryatów, że jednak jest zupełnie zdrów na umyśle.

Zapytany przez przewodniczącego, czy się przyznaje do winy, odpowiedział Herzog:

— Ja wiem tylko to, że mię jutro powieszą, ale to jest winą Badeniego. On mię nienawidzi.

Na wszystkie dalsze pytania odpowiadał Herzog jedno i to samo: „Badeni temu winien". W końcu skazał go trybunał na dwa lata ciężkiego więzienia. Gdy mu ogłoszono wyrok, roześmiał się i powtórzył swoje stereotypowe: „Badeni temu wszystkiemu winien".

* * *

Brzeżany 2 sierpnia
(Antysemici chodorowscy.)

Były naczelnik gminy Chodorowskiej, Mikołaj Kaczyński, wezwany na świadka, zeznał pod przysięgą, że żydzi jątrzyli od dawna robotników a zeszłego roku nawet jednego robotnika ciężko pokaleczyli. W dniu rozruchów świadek już o godz 10 rano przybywszy na rynek zastał żydów, znęcających się nad robotnikami. Mieli w ręku żelazne drągi i grabie. W tłumie leżało 4 robotników skrwawionych i pobitych. Dopiero gdy świadek dostał się do środka tłumu, żydzi pouciekali. O robotnikach ogółem powiada świadek, że zapijali się często, ale ci, którzy siedzą na ławie oskarżonych, są to ludzie przeważnie porządni i spokojni. — Po ukończeniu postępowania dowodowego prokurator kilka oskarżeń restryngował, a sześć rozszerzył. Wyrok we środę rano.

* * *

Jasło 2 sierpnia.
(Awantury wyborcze).

Przed tutejszym sądem karnym odbył się proces przeciw włościanom, oskarżonym o ekscesa przy wyborach z 4-tej kuryi w Gorlicach, Józef Kopczoń skazany został na 6 miesięcy, Jan Furmanek na 4 miesiące, Franciszek Kirszonek na dwa miesiące ciężkiego więzienia.

KRONIKA.

Lwów 3 sierpnia.

JE. p. prezydent Tchórznicki po bardzo udałej kuracyi w Gastein, pozbywszy się swych cierpień ischiatycznych, powrócił do Lwowa i objął urzędowanie.

Pan wiceprezydent Dylewski odjeżdża we czwartek na urlop sześc otygodniowy.

Mianowania. Dr. Wiktor Wehr mianowany docentem prywatnym dla chirurgii w fakultecie medycznym lwowskiego uniwersytetu. — Asesor czerniowieckiego s du handlowego, Laudentan, otrzymał tytuł cesarskiego radzcy.

Uniformy urzędników kolejowych. Minister kolejowy rozporządził, że urzędnicy i słudzy kolei państwowych i prywatnych obowiązani są w służbie używać nowego munduru, poza służbą zaś mogą jeszcze przez trzy lata ubierać się w dawny uniform.

P. Marcelina Sembrich-Kochańska, bawiąca obecnie na kuracyi w zakładzie wodoleczniczym profesora Winternitza w Kaltenleutgeben pod Wiedniem, urządza tam 14 bm. koncert na dochód przytułku dla dzieci, założonego przez prof. Winternitza. Liczni wielbiciele talentu naszej śpiewaczki rozchwytali w jednej chwili prawie wszystkie bilety na ten koncert.

Koło pań i panów Towarz. szkoły ludowej w celu oddania czci zgasłemu ukochanemu prezesowi, Adamowi Asnykowi, wzywa swych członków, aby zechcieli jak najliczniej i najspieszniej wypełnić podpisami swymi karty pozostawione we wszystkich księgarniach, z których złożony wieniec do Krakowa wysłanym zostanie. Karty można podpisywać we wtorek i we środę. Przy podpisaniu należy złożyć 10 ct. Pieniądze tą drogą zebrane przeznaczają Koła na budowę szkoły polskiej w Białej. Szkoła ta nosząca nazwisko nieodżałowanej pamięci poety Adama Asnyka była celem prac i myśli jego dni ostatnich.

Nowa kolej. W połowie sierpnia br. zostanie nowowybudowana kolej lokalna Borki wielkie-Grzymałów ze stacyami Borki wielkie (stacya graniczna c. k. kolei państw.), Kołodziejówka, Skałat i Grzymałów oddaną do publicznego użytku.

Ruch pociągów na tym szlaku będzie następujący: pociąg mięszany nr. 5051 odjeżdżać będzie z Borek wielkich o godzinie 4 minut 55 rano i przyjeżdżać do Grzymałowa o godz. 6 m. 55 rano, drugi popołudniowy pociąg nr. 5053 odjeżdżać będzie z Borek wielkich o godz. 3 m. 27 po południu, przybywać do Grzymyłowa o godz. 5 m. 28 po południu. W przeciwnym kierunku tj. z Grzymałowa odjeżdżać będzie pierwszy pociąg nr. 5052 o godz. 7 m. 35 rano, a przybywać do Borek wielkich o godz. 9 m. 25 przed południem; drugi wieczorny pociąg nr. 5054 odjeżdżać będzie z Grzymałowa o godz. 7 m. 5 wieczorem, przybywać do Borek wielkich o godz. 9 wieczorem Bliższe szczegóły i dzień otwarcia tego szlaku kolejowego zostaną ogłoszone publicznie.

Grunt pod budynek więzienny za miastem wybierano od długiego czasu. Opinia znawców technicznych wypadła wreszcie korzystnie dla południowej części folwarku Lewandówka, przy gościńcu gródeckim, odgraniczonej od północy linią kolei arcyksięcia Albrechta. Obszar placu wynosi 22 hektarów, a wszystkie okoliczności przemawiają za tem, by ten właśnie grunt wziąć pod budowę zakładu karnego. Magistrat zgodził się już na oddanie tego gruntu na wspomniany cel, rozchodzi się więc jeszcze o uchwałę Rady miejskiej.

Skandal w uniwersytecie Studenci rzymskiego uniwersytetu, zwolennicy socyalizmu, pobili tymi dniami włoskiego ministra oświecenia podczas jego inspekcyi w uniwersytecie. Ekscedentów było około 150. Z trudem udało się ocalić ministra od poważnych skutków napadu.

Według pogłosek zastępcą dyrektora lwowskiej policyi ma zostać dotychczasowy kierownik lwowskiego biura bezpieczeństwa, komisarz radca p. Schaechtel, miejsce zaś jego ma objąć najstarszy komisarz lwowskiej policyi p. Christa. Obsadzenie wyższych stanowisk w dyrekcyi policyi siłami, które od dłuższego czasu pracują w policyi, odpowiadałoby tendencyi władz ku zachęceniu ludzi zdolnych widokami dobrego awansu do służby przy policyi.

Koncerty muzyki wojskowej. W parku stryjskim grać będzie 10 b. m. kapela 24 pp., na Wysokim zamku dnia 24 b. m. 80 pp., w ogrodzie miejskim dnia 31 b. m. 30 pp., przed pałacem namiestnikowskim dnia 25 b. m. 15 pp., a dnia 19 b. m. 30 pp., przed komendą korpuśną dnia 31 b. m. 24 pp., przed głównym odwachem dnia 12 b. m. 80 pp., a dnia 26 b. m. 15 pp., przed domem inwalidów dnia 17 b. m. kapela 24 pp.

Konkurs rozpisuje krajowa Dyrekcya skarbu we Lwowie na posady: kancelisty w zarządzie salinarnym w Bochni, zarządcy górniczego i hutniczego, oraz kilku adjunktów w Zarządach salinarnych w Galicyi i Bukowinie. Termin do 22 sierpnia.

Dr. Aleksander Balko radca prokuratoryi skarbu, przeniesiony został do Krakowa celem objęcia prowizorycznego kierownictwa tamtejszej ekspozytury prokuratoryi skarbu, opróżnionej z powodu mianowania dotychczasowego jej kierownika dra Stanisława Bełcikowskiego radcą wyższego sądu krajowego w Krakowie.

Na królewskiej górze w Janowie odbędzie się w niedzielę dnia 8 sierpnia r. b. wielki festyn na dochód miejscowej straży ogniowej, (ochotniczej). Zarówno cel szlachetny, jak urocza miejscowość, wybrana na miejsce zabawy, okolona z trzech stron olbrzymim stawem, tudzież niezwykle urozmaicony program, w skład którego wchodzą między innymi wyścigi na koniach włościańskich — każą się spodziewać licznego zjazdu gości zamiejscowych. Ubiegłej niedzieli bawiło w Janowie 1.600 osób.

Wiec polski w Cieszynie. O niedzielnym wiecu w Cieszynie pisze p. Antoni Chołoniewski w *Dzienniku Polskim* co następuje:

„*Teschen Boberthal. Aussteigen!*" Stereotypowy niemiecki wykrzyknik, bez jednoczesnego przetłómaczenia na polskie, był hasłem do opuszczenia pociągu, który dziś rano o godzinie ½12 przywiózł do starożytniej stolicy Księstwa Cieszyńskiego garść inteligencji ze Lwowa i Krakowa, oraz tłumy szląskiego ludu na wiec w sprawie gimnazjum.

Szeroką falą, która zalała ulice, prowadzące z dworca kolejowego do centrum miasta, popłynęło kilkaset głów. Przeważnie chłopi i chłopki — pierwsi ubrani czarno w tandetne garnitury, drugie wystrojone w charakterystyczne szląskie kostjumy, polegające na krótkich rękawkach, krótkich spódniczkach i srebrem przetykanych gorsetach. Ze wszystkich okien wychylały się postacie ciekawych Niemców i Niemek, przyglądających się ze złośliwym uśmiechem napływającemu ludowi, który robił wrażenie jakiejś procesyi albo pielgrzymki.

Miasto uderza czystością, porządkiem i starym charakterem. Na murach zwracają uwagę kolosalne afisze polskie, wzywające na wiec. Zdartego nie zauważyłem nigdzie. Skierowujemy się do lokalu „Czytelni ludowej" w hotelu pod złotym wołem, z którego powiewa flaga biało-czerwona. Cały dom wre gwarem przybyłych poprzedniemi pociągami osób, wśród których spotykam wielu znajomych z Galicyi. Przybyli na wiec posłowie: August Sokołowski, pos. Rychlik (z Jarosławia), Danielak, Czecz, Bojko, Kubik, Wójcik, ks. Szponder, Winkowski, Koliszer, Kozakiewicz, Zabuda, Szajer, Cena, Cingr, Michejda, ks. Świeży — razem siedmnastu. Przybyła także deputacya góralska z Zakopanego.

Wiec pod laskiem Grabina, na gruncie, należącym do posła adwokata dr. Jana Michejdy, rozpoczął się o godzinie 3 popołudniu. Uczestnicy w liczbie około 10.000 napływali już od godziny 2. ogromną, imponującą falą dwiema drogami, z których jedna, główna, była przystrojona bramą o flagach polskich i napisem: „Witajcie!" a z odwrotnej strony: „Do widzenia!" Widok na zebrane tłumy ludu był niezrównany. Morze chłopskich kostjumów, zalewające grunt pod laskiem podmiejskim, kipiało żywym, gorączkowym rozhoworem. To nowy Cieszyn — polski, serdeczny, nasz, a tam na górze — słabniejąca niemiecka baszta, o którą coraz skuteczniej wali fala słowiańska.

Nad 10.000 ludu góruje trybuna dla prezydjum i dziennikarzy, cała tonąca w zieleni i flagach. Ustawiono stoły dla referentów — nadarmo. Morze chłopskie najpierw ścisnęło tę kruchą budkę żelaznym pierścieniem, a potem zajęli ją najbliżsi, chcąc lepiej słyszeć, tak, że o pisaniu przy stole nie mogło być ani mowy i trzeba się było ograniczyć na notatkach, robionych na plecach sąsiada.

Na wstępie po powitalnej mowie ks. Świeżego wywiązała się scysya o wybór przewodniczącego i zastępcy. Socyalista Tadeusz Reger, młodziutki blondyn w czarnym apostolskim płaszczu, chce zabrać głos dla zaproponowania Englischa — w audytoryum powstaje piekielny wrzask, gwizdanie, hałas. Słychać okrzyki: „Żydowski parobek! Precz! Precz! Nie dać mu mówić!"

Tubalny głos woła: „Świeży przewodniczyć!" Rozlegają się brawa i huk: „Świeży! Świeży!" Ks. poseł Świeży obejmuje przewodnictwo — zastępcą jego dla zażegnania burzy, która wisi w powietrzu, wybierają socyalistę Englischa.

Zabiera głos adwokat dr. Michejda dla wygłoszenia referatu o upośledzeniu ludu polskiego na Szląsku. Wiec zwołano dla całego ludu szląskiego bez różnicy wyznania i partyi, zaproszono katolików i ewangielików, narodowców, socyalistów i chrześciańsko-socyalnych, bo chodzi o wspólną wszystkim sprawę. (Brawa). Mówca wzywa do spokoju, jeżeli sprawa narodowa przez wiec ma być popchnięta naprzód, poczem przystępuje do przedmiotu

Na burgu wiedeńskim jest napis: *iustitia fundamentum regnorum.* Nie pieniądze, nie bagnety, nie knut stanowi fundament państwa, ale sprawiedliwość. Cesarz nie poprzestał na samych słowach, które zdobią jego pałac, ale je wcielił w czyn i w tym celu w ustawach zasadniczych z r. 1867 zagwarantował równouprawnienie wszystkich narodów i krajów. (W audytoryum zrywa się straszliwa burza. Okrzyki: Ale nie ma równouprawnienia! Nie ma sprawiedliwości!)

Dr. Michejda: Ustawa ta jednak jest dla nas martwą... (Ponowna burza. Mówca pragnie mówić, ale go nie słychać. Komisarze rządowi dr. Ruf i Vobr wychodzą na krzesła, posłowie uspakajają lud ruchami ręki. W końcu uspokaja się).

Dr. Michejda: Wszystkie narody używają swojego języka, tylko u nas na Szląsku równość jest na papierze. Dopiero od r. 1892 wolno wnosić sądowe podania po polsku, ale odpowiadają niemczyzną. Powiadają, że nasz język jest tak niski, tak podły, że nie można go używać w sądzie. A jednak ta ziemia polska to nasza ziemia dziedziczna od ojców naszych. Popatrzcie za siebie, czy widzicie? to wieżą piastowska... (Burzliwe brawa).

Od 50 lat ojcowie nasi, którzy są w grobie, upominali się o to, o co nam teraz idzie. Nasze pisma ludowe, pozwólcie, że wam wspomnę tylko twórcę naszego narodowego ruchu, Pawła Stalma-

cha... (Burza oklasków: Sława! Oklaski. Powiewanie kapeluszami).

Wszystko napróżno. Poparcie naszej sprawy przez Koło polskie nie było też zawsze dość energicznie i konsekwentne. Mimo to jednak będziemy bez przerwy walczyć o równouprawnienie, do ostatniego tchu...

Po tej mowie, którą oklaskami uwieńczono, przyjął wiec jednogłośnie znane dwie rezolucye, podane już we wczorajszym numerze.

Do figur typowych na bruku lwowskim należy między innemi niejaki Eder. Znają go wszyscy lwowianie: W starego fasonu mundurze urzędnika politycznego, chodzi buńczucznie z laseczką w ręku. Ozdobą jego przypruszona siwizną, nie zawsze jest starannie ogolony, ale zawsze ma wąs podkręcony fantazyjnie, cera niezdrowa: zielono-żółta; plecy szerokie, nóżki cienkie jak piszczałki. Pasyą jego, uprawianą skrzętnie od rano do nocy jest: chodzenie po ulicach i podziwianie napotkanych kobiet. Pasya ta jest jedynym z objawów choroby umysłowej, która przed laty przerwała tragicznie karyerę urzędniczą Edera. Dotychczas pasya ta wprawdzie nieprzyjemna dla tak nagabywanych kobiet była przynajmniej nieszkodliwa: ograniczała się na podziwianiu, westchnieniach platonicznych i uwagach, szeptanych pod wąsem; obecnie [illegible]. Wczoraj dwie panie oglądały wystawę Kauczyńskiego i Oberskiego w ul. Halickiej. Nagle jedną z nich uderzył ktoś silnie ręką po kapeluszu, ustrojonym delikatnemi piórami. Przestraszone kobiety obejrzały się za siebie: stał Eder: odgrażał się pięściami i wykrzykiwał: „Nie myślcie, że ja jestem waryatem".

Wypadek przez nas powyżej opisany nie jest podobno odosobnionym przykładem czynnej zaczepki ze strony Edera i dlatego ze względu na bezpieczeństwo publiczności należałoby Edera otoczyć baczniejszą opieką, bo zdaje się, że stan jego zdrowia pogorszył się obecnie.

Wyrok na dzieci. Z Gdańska nam piszą: W tych dniach w Nowem stanęło przed sądem trzech chłopców 11 — 12-letnich, dwóch braci Kłoneckich i Tubaja. Obwiniono ich o taki sam występek, jakiego się dopuściły dziewczynki polskie w Grębosznie na Pomorzu, [illegible] o uszkodzenie portretu Lutra, wiszącego w szkole katolickiej, to jest o wydrapanie „wielkiemu reformatorowi" oka. Dwaj chłopcy tłómaczyli się, że oko wydrapali niechcący, oczyszczając portret; trzeci obwiniony, 12-letni Władysław Klonecki zaciął się i nie dawał na pytania żadnej odpowiedzi, wskutek czego wezdano go na 24 godzin do aresztu. Sąd, po przeprowadzeniu szczegółów sprawy, skazał każdego z małych winowajców, zgodnie z wnioskiem prokuratora, na tydzień więzienia.

Wychowawczy zakład dziewcząt pod wezwaniem św. Heleny we Lwowie przy ulicy Janowskiej pod liczbą 42, prowadzony przez Siostry Felicyanki, przyjmuje za opłatą panienki od lat sześciu i wyżej, przeznaczając przez cztery klasy, [illegible] wszelkiego rodzaju robót ręcznych. Po ukończeniu nauki czteroklasowej — stosując się do życzenia rodziców lub opiekunów dzieci — zakład obowiązuje się kształcić je albo w kierunku praktycznym: krawieczyzna, gotowaniu, praniu, prasowaniu, tudzież w gospodarstwie domowem; albo posyłać wychowanki do szkoły publicznej wydziałowej do klas wyższych, rozciągając nad niemi troskliwą opiekę. Lekcyi muzyki i języka francuskiego panienki tam umieszczone mogą także pobierać. — Bliższych szczegółów można zasięgnąć u przełożonej tegoż zakładu.

Pod adresem magistratu lwowskiego, który przyjął na siebie obowiązek opiekowania się pomnikiem wzniesionym Teofilowi Wiśniowskiemu na wzgórzu kleparowskiem, otrzymaliśmy następujące pismo: Byłem wczoraj świadkiem profanacyi wzgórza kleparowskiego, zapisanego w pamięci Polaków tak smutnem wspomnieniem. Gromady chłopaków i wyrostków [illegible] wyprawiały tam dokoła pomnika pamiątkowego dzikie wrzaski i harce, niszcząc przytem trawnik i krzewy. Czy nie należałoby wziąć miejsca tego w opiekę, aby je uchronić od tego rodzaju zniewag? Sądzę, że dałoby się zaradzić złemu przez ustawienie tablicy z groźbą dotkliwej kary pieniężnej ostrzeżeniem.

Zabójstwo respicyenta skarbowego. W sprawie tej, o której już wczoraj pisaliśmy, podajemy nowe szczegóły: Oto w sprzeczce między przybyłymi do kierownictwa tamtejszego oddziału straży skarbowej: pomocnikiem gorzelnianym Janem Szklińskim, gorzelnikiem Floryanem Pisarzewskim i pisarzem Firakiem, a respicyentem Julianem Madziarą, znieważył Szkliński czynnie Madziarę. Gdy ten go chciał za drzwi wyrzucić, wpadł Szkliński w wściekłość, rzucił się na respicyenta Madziarę, powalił go na kanapę, [illegible] kolanami, a porwawszy lampę z wysokim postumentem metalowym, odbił od niej uderzeniem o stół górne części i złapawszy za postument począł raz po razie godzić nim Madziarę w głowę. Na krzyk przybiegła [illegible] i za poły surduta oderwała Szklińskiego od Madziary. Szkliński porwał wówczas pakiet naboi znajdujący się na stole kancelaryjnym Madziary, wybiegł z pokoju, zamknął drzwi z zewnątrz na klucz, wziął w sieniach wiszący karabin służbowy i bagnet, na dziedzińcu naładował karabin i strzelał przez okno do Madziary i tych ludzi, którzy chcieli go rozbroić. Widząc to Madziara, zamknięty w pokoju, [illegible] i dobywając ostatnich sił, wyskoczył oknem i pogonił za Szklińskim, by ująć złoczyńcę. Dwaj towarzysze Szklińskiego: Pisarzewski i Firak, którzy się dotychczas z zimną krwią całemu zajściu przypatrywali, siedli na wózek i [illegible] w galopie odjechali. Przybiegli ludzie musieli [illegible] kryć przed strzałami rozbestwionego Szklińskiego, Madziara sam więc starał się go ująć. W chwili, gdy już go schwytał, Szkliński zadał mu pchnięcie bagnetem w brzuch tak silne, że dostał się do słupa pacierzowego; potem wyjął bagnet z rany, [illegible] i pobiegł ku granicy rosyjskiej. Madziara padł na miejscu, dając słabe znaki życia, co widząc obecni, [illegible] do pogoni za złoczyńcą i przytrzymali go dopiero [illegible]. W kwadrans później Madziara życie zakończył, Szklińskiego zaś odstawiono do aresztu w Radziechowie.

Ze strachu przed egzaminem. Ks. Antoni Moczarowski, proboszcz z Wiesenbergu (poczta Kulików) prosi nas o zamieszczenie następującej notatki: „*Gazeta kościelna* zamieściła w przedostatnim numerze artykulik, zachęcający duchowieństwo w mniejszych parafiach do zajmowania się [illegible] chłopaków do wyższego gimnazyum. Spróbowałem tego. Zacząłem od chłopca z III klasy normalnej i po 2 miesiącach przygotowania [illegible] termin egzaminu z IV klasy normalnej. Lecz chłopak dał dzień przedtem „drapaka" i tydzień [illegible] ani słychu. Sądziłem, że poszedł do Buska, gdzie ma rodziców, lecz niestety nie ma go ani w Busku, ani w okolicy. Liczy lat 13, blondyn, w jasnem ubraniu, zwie się Kazimierz Rostonowski. Kto wie cośkolwiek o tym chłopaku, raczy donieść do urzędu rz. k. parafii w Wiesenbergu, p. Kulików".

Napad rozbójniczy w biały dzień, zupełnie analogiczny z wypadkiem, o którym przed kilku dniami donosiliśmy, wydarzył się onegdaj również w samo południe w śródmieściu wiedeńskiem. Robotnica Jadwiga Mrucek napadła z nożem w ręku właścicielkę składu gorsetów Emilię Skoda, chcąc ją obrabować i zraniła ją w twarz i rękę. Zbrodniarkę schwytano i oddano do więzienia.

Z powodu zgonu ś. p. Asnyka na następujących gmachach publicznych we Lwowie powiewają chorągwie żałobne: na gmachu sejmowym, ratuszowym, Zakładu im. Ossolińskich, Koła literackiego, Kasyna miejskiego, Tow. gimnastycznego „Sokół".

Awantury w krakowskiej fabryce cygar nareszcie wczoraj ustały. Wszystkie robotnice uspokoiły się i powróciły do pracy.

Samobójstwa. Wczoraj wieczorem odebrał sobie życie przez powieszenie 60-letni właściciel realności Jan Anderle, zamieszkały przy ulicy Pijarów l. 13. Powodem samobójstwa były niesnaski rodzinne.

W Przemyślu odebrał sobie życie wystrzałem z karabinu sierżant policyi wojskowej Jan Hefko. Przyczyną była obawa przed karą.

Kule papierowe. Chirurgia polowa będzie miała w najbliższej wojnie do czynienia z kulami sporządzonemi z masy papierowej, według pomysłu jednego z techników londyńskich. Kule te, wyrabiane pod ciśnieniem prasy hydraulicznej, powleczone będą cienką warstwą aluminium. Wyższość kul tych nad dawnemi polega na tem, że wchodzą w ciało, nie rozrywając miękkich jego części i nie gruchocąc kości. Z punktu widzenia chirurgii polowej nowe kule są nieocenione, rany bowiem przez nie zadane szybko się goją. Próby dokonywane na trupach i zwierzętach dały świetne w tym kierunku rezultaty. Kule te odznaczają się nadzwyczajną lekkością: tysiąc ich waży niespełna pół kilograma.

Prześladowanie karpia... w Ameryce. Temu lat ośmnaście rozpoczęła w Ameryce północnej rządowa komisya dla hodowli ryb skrzętną hodowlę karpia. W słodkich wodach Stanów Zjednoczonych powodziło się bardzo dobrze karpiowi, i doszło do tego, że karp stał się rybą bardzo popularną w amerykańskich wodach i kuchniach. Zmieniają się jednak czasy i zmieniają komisye. Obecna komisya skompromitowała stawiany za wzór rozum Yankesów, powiedziała ona bowiem: należy koniecznie karpia prześladować, ta ryba jest niesmaczną, niechlujną, dobrą chyba na pokarm dla ryb żarłocznych, ale nie dla ludzi. I rozpoczęło się teraz energiczne prześladowanie karpia, a protegowanie szczupaka.

Grand Prix de Berlin. Towarzystwo cyklistów w Berlinie postanowiło za wzorem Paryża i Wiednia urządzić także u siebie wyścigi cyklistów z „wielką nagrodą miasta Berlina. Nagroda ta wynosi 10.000 mk., z czego pierwszemu zwycięzcy przypadnie 7000 mk. a czterem następnym 1500, 750, 500 i 250 mk. Oprócz tego będą urządzone rozmaite inne wyścigi: na tandemach o nagrodę 700 mk., wyścigi na przestrzeni 75 kilometrów o 1.700 mk.

Zmarli. We Lwowie: Henryk Korczak Michalewski, nadin pektor podatkowy w pensyi w 78 r. życia.

Stan powietrza. T. o g. 8 rano [illegible] 13, w poł. 17 R., Bar. 760. Podnosi się. Wypogadza się.

Przyszła chwała winciarza.

Nauczyciel. Co jest rzeczą najsilniejszą na ziemi?
Uczeń. As atutowy, bo go żadną inną kartą zabić nie można.

Kronika sztuk plastycznych

W świecie artystycznym naszym panuje wielkie rozjątrzenie. Powodem jego jest artykuł pana Stanisława Gackiego z Monachium, zamieszczony w *Dzienniku Poznańskim*, w którym autor wszystkim naszym artystom, biorącym udział w tegorocznej monachijskiej wystawie, począwszy od Brandta wszelkich zalet odmówił. Aby pokazać, jak daleko posunął się pan Gacki, przytaczamy jego artykuł w całości:

„Brak inicyatywy, jaki dostrzedz się daje w najdrobniejszych nawet szczegółach naszego życia, odbija się także na wystawach sztuki. Opowiadamy ciągle, iż sztuka polska zajmuje „jedno z pierwszych miejsc" w Europie, że na tem polu robimy rzeczywiste i wielkie postępy, gdy jednak następnie zwiedzamy jakąkolwiek wystawę, spotyka nas zwykle bolesny zawód.

Okazuje się wtedy, iż jedni artyści nie przysyłają nic, inni wystawiają rzeczy takie, które bynajmniej nie usprawiedliwiają wysokich naszych aspiracyi.

Tegoroczna wystawa monachijska oba te zdania najjaskrawiej ilustruje; widzimy na niej bowiem kilkanaście zaledwie obrazów polskich, prac zaś takich artystów, jak A. Gierymski, Malczewski, Pochwalski, Wankie, Wyczółkowski, z któremi najbardziej spotkać byśmy się pragnęli, napróżno szukamy w katalogu.

Wskutek tego, że sztuka polska zwykle tak nielicznie bywa reprezentowaną na wystawach zagranicznych, nie posiada także nigdzie prawie osobnych oddziałów i przedstawicieli jej z trudem wyławiać trzeba z pośród paru tysięcy obrazów i rzeźb, a przy takich warunkach trudno jest uchwycić pewien ogólny ich charakter.

Obrazy polskie, wystawione w „Glaspalaście", muszą być oczywiście równie dobre, jak inne obok nich zawieszone, jeżeli jury przyznało im to znaczenie. Naturalnie nie reprezentują one nowych idei w sztuce, są to obrazy takie, jakich tysiące widzieliśmy już rozmaitemi czasy po świecie.

Gdyby o największe formatem i znaczeniem artystycznem płótno chodziło, to w takim razie Józefa Brandta „Kulig Sobieskiego" pierwsze musiałby zająć miejsce. Jest to obraz mający wszystkie zalety i wady swego twórcy. Ruch, okazałość sytuacyi, malowniczość barwnego ówczesnego świata, są tu bardzo dobrze podchwycone i powołane do życia; widz ma rzeczywiście wrażenie owej epoki.

Co się zaś tyczy prawdy efektu w znaczeniu malarskim, to ta niedorównywa prawdziwości sytuacyi, bo i światła lamp nie dość świecą i wieczór nie dość wyraźny. Konie, ludzie, architektura posiadają cechy lokalne i dobrze przypominają chwilę historyczną i charakter przedstawionej narodowości, lecz, jak już zaznaczyłem, całość posiada swe braki.

Obok pomieszczone są dwa obrazy Alfreda Wierusz Kowalskiego, a naturalnie jeden z nich zupełnie w stylu znanych ogólnie „dwójek", „trójek" i „piątek" głośnego profesora. Na tle śnieżnego pejzażu widzimy dawnego autoramentu wehikuł, ciągnięty przez parę szkap. Obraz daje dobry bardzo efekt wieczoru i stoi daleko wyżej pod względem artystycznym od drugiego dzieła artysty, w którem Kowalski, malarz koni, śnieżnych pejzaży i wilków, usiłuje zostać artystą w stylu Corota lub Dobigny i na tle czekoladowo-zielonkawego pejzażu, nad brzegiem strumienia przedstawia nam rozebraną dziewczynę, zdążającą do kąpieli. Akt posiada dobrze zrozumiany efekt powietrzny, ale przez to samo pozostaje w jaskrawej sprzeczności z nieudolnie wykonanem otoczeniem.

Trzy prace Olgi Boznańskiej odznaczają się zbytnią oszczędnością środków malarskich, przez co obrazy robią wrażenie spłowiałych, a postacie przedstawiane na nich — anemicznych i bezkrwistych.

Artystka z obawy przed trywialną przesadą kolorystyczną, wpadła w drugą równie przykrą ostateczność — w zupełną bezkolorowość. Pomimo to jednak z obrazów, jakie widzimy w Glaspalaście, sądzić można, iż O. Boznańska posiada prawdziwy talent, ale dotąd nie znalazł on sobie właściwego pola. Portrety jej, przy całej swojej dziwacznej trochę technice, posiadają zazwyczaj dużo charakteru, a zawsze prawie zupełnie poprawny rysunek.

„Prządki" Juliusza Zubra są słabem naśladownictwem scen podobnych, malowanych przez Holendrów. Refleks, rzucony na ścianę i twarze kobiet, niczem nieusprawiedliwione — bo na obrazie nie widzimy żadnego sztucznego światła, któreby wywołać mogło podobny efekt świetlny, — wygląda jak czerwone plamy, szpecące tylko całość.

Gdyśmy już wspomnieli o Holendrach, wstąpmy także do nich na chwilę, gdyż pośrodku jednej z ich sal stoi ogromna „Bachantka" T. Rygiera, twórcy nieistniejącego pomnika Mickiewicza. Jest to rzecz tak nieudolna, szematyczna i prostacza, że dziwię się doprawdy, jak jury zgodzić się mogło na przyjęcie podobnej lichoty. „Bachantka" wygląda jak kiepski postument do lampy w olbrzymim tylko formacie.

Za to młody rzeźbiarz Glicenstein dobrze się prezentuje na tegorocznej wystawie, a dawniejsze i obecne jego prace pełne są wdzięku i prawdy; techniką odrazu niewolą ku sobie. Glicenstein ukończył przed kilkoma laty akademię monachijską i obecnie dla dalszych studyów przebywa w Rzymie.

Antoni Kozakiewicz nigdy podobno nie odznaczał się wielkiemi artystycznemi zdolnościami; w tym jednak obrazie, który widzimy obecnie na wystawie, mija się on zupełnie z wszelkiemi zasadami sztuki i estetyki. Na tle górskiego pejzażu rozgrywa się scena, mająca przedstawić wrażenie, jakie wywołał na wsi pierwszy hamak i postać (jednak o żydowskim profilu) leżącej w nim kobiety, i dwie widocznie wodną puchliną nawiedzone góralki i wszystko wogóle zdaje się rozpływać i rozlewać w niebieskawo zielonym sosie pejzażu. Krajobrazu o takim kolorycie, jaki nam daje Kozakiewicz, nie znajdziemy prawdopodobnie nigdzie; podobnych jednak ludzi jak jego góralki i dama w hamaku widuje się często w panopticum w oddziale „Abnormitäten".

Portret Zygmunta Ajdukiewicza należy do lepszych prac w oddziale austryackim, i gdyby nie pewna twardość techniki i ubóstwo tonów lokalnych, byłoby to bardzo dobre dzieło sztuki.

Wcale jednak powiedzieć tego nie można o o drugim portrecie także Galicyanina p. Augustynowicza. Portret przypomina kolorem oskrobaną marchew, a szkoda, że typowa postać portretowanego tak nieudolnego znalazła odtwórcę.

Małych prac Szymona Buchbindera spostrzegamy kilka, a są to klejnoty na uciechę handlarzy sztuką płodzone... klejnoty z blachy. Gdyby jednak ktoś nieumiejący rozróżniać „kończenia" od „męczenia" chciał się pracami temi interesować, przyznałby, że w każdym razie wiele czasu i cierpliwości włożono w te małe, bardzo małe obrazki.

Obraz St. Bohusza Siestrzeńcewicza, przedstawiający dwóch robotników zdążających ku wsi, zawieszony jest zbyt wysoko, aby bliżej coś o nim powiedzieć było można; z daleka jednak robi on wrażenie fotografii.

„Hucułka" Władysława Szernera wykonaniem przypomina obrazy S. Buchbindera, gdyż jak pierwsze musi być owocem długiej i mozolnej pracy.

Pejzaże wreszcie Romana Kochanowskiego są znaną zwrotką starej piosenki. Wszystkie trzy prace oddają względnie prawdziwie naturę, ale brak im głębszego jakiegoś nastroju, bez którego pejzaż pozostaje zawsze martwą kombinacyą barw i tonów.

Przejrzeliśmy w ten sposób wszystkie prace artystów polskich, wystawione w tegorocznym „pałacu kryształowym". Niewiele ich na liczbę, a co gorsza, mało jest wśród nich takich, któremi rzeczywiście pochlubićbyśmy się mogli".

Głosy publiczności.

Część ekonomiczna.

§ **Ceny zbrża.** Wiedeń 2 sierpnia. Cena pszenicy podniosła się w ubiegłym tygodniu stopniowo o 80 ct. do 1 zł. Najwyższy kurs w sobotę wynosił 10 zł. 92 ct. z dostawą na jesień, a 11 zł. 8 ct. z dostawą na wiosnę. Dziś zrobiono w pszenicy na jesień kilka transakcyi po 10 zł. 97 ct. W jednym wypadku płacono za słowacką pszenicę nawet 11 zł. 10 ct.

Żyto podniosło się w ciągu ubiegłego tygodnia o 70 do 80 ct. Za żyto na jesień płacono od 8 zł. 45 ct. do 8 zł. 65 ct.

Owies na jesień płacono od 6 zł. 9 ct. do 6 zł. 33 ct.

Za kukurudzę na wrzesień-październik płacono od 4 zł. 92 ct. do 5 zł. 2 ct., za rzepak od 13 zł. 25 ct, do 13 zł. 40 ct.

W Tarnopolu notowano: pszenicę 10 zł., żyto 7 zł. 25 ct., jęczmień 5 zł. 50 ct., owies 5 zł. 50 ct., rzepak 12 zł.

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 3 sierpnia. Wczoraj po południu padał znów deszcz, a zwierciadło wody w Dunaju podniosło się tak dalece, iż wynosi ono 450, a w niektórych miejscach nawet 530 centimetrów ponad stan normalny. Niebezpieczeństwo powodzi wzmaga się z każdą chwilą. Tama okrętowa (Sperrschiff) koło Nussdorfu nie może już funkcyonować prawidłowo, gdyż woda przelewa się ponad nią. Poczyniono wszystkie możliwe przygotowania, ażeby w razie potrzeby przewieźć ludzi mieszkających w domach, narażonych na pierwszy zalew, na bezpieczne miejsce. W tym celu ustawiono mnóstwo łodzi na brzegu i zorganizowano straż ratunkową, która czuwa w dzień i w nocy.

W Baden pod Wiedniem zalała woda sklep stolarza wyrabiającego trumny i uniosła kilkanaście trumien. Gdy ludzie z okolicznych wsi zobaczyli trumny pływające po wodzie, myśleli, że woda zalała cmentarz, podmuliła groby i uniosła ze sobą trumny z ciałami nieboszczyków.

Wiele bydła utonęło, a niestety także kilkoro ludzi zginęło w falach.

Także z Czech i ze Szląska pruskiego nadchodzą bardzo niepokojące wieści.

Kolonia 3 sierpnia. Do *Kölnische Zeitung* donoszą z Aten, że król Jerzy sprzeciwiać się będzie stanowczo temu, aby mocarstwa europejskie objęły kontrolę nad finansami greckimi i że nawet zagrozi, iż raczej złoży koronę, aniżeli podpisze traktat pokojowy, zawierający tak poniżający dla Grecyi warunek.

Tryest 3 sierpnia. W warsztatach „Lloypa" wybuchł strejk. Bastuje 2.300 robotników.

London 4 sierpnia. W izbie lordów oświadczył Salisbury, że ponieważ przyjęto już nową linię strategiczną między Grecyą a Turcyą i sułtan zgodził się już na oddanie Tessalii, przeto pozostaje jeszcze tylko do sformułowania prawo Turcyi obsadzenia kilku greckich punktów strategicznych aż do chwili, gdy koszta wojenne zostaną wypłacone. Salisbury nie może dziś powiedzieć, jak rozstrzygną mocarstwa w tej sprawie, gdyż zdania są jeszcze podzielone. — Na każdy sposób jednak zdaje się mówcy, że Europa nie ma obowiązku troszczyć się o to, czy niemieccy wierzyciele Grecyi będą zapłaceni czy nie. — Dopóki ci wierzyciele nie będą zapłaceni, kredyt Grecyi w Europie będzie bardzo lichy. Zaprowadzenie kontroli nad finansami greckimi będzie nieuniknione, gdy Grecya będzie potrzebowała pieniędzy na zapłacenie Turcyi kosztów wojennych, gdyż inaczej nie dostanie pieniędzy. O pożyczkę na ten cel toczą się właśnie rokowania, nie postąpiły one jeszcze daleko, ale jest nadzieja, że zostaną pomyślnie ukończone.

Ateny 3 sierpnia. Prasa grecka w tonie bardzo rozdrażnionym zwalcza projekt kontroli mocarstw nad finansami Grecyi.

Paryż 3 sierpnia. Także do „Ajencyi Havasa" donoszą, że król Jerzy sprzeciwia się stanowczo kontroli mocarstw nad finansami Grecyi i grozi abdykacyą. Zdaje się, że w obec tego oporu króla, nie będzie zaprowadzona kontrola mocarstw, tylko właściciele greckich papierów otrzymają pewien rodzaj prawa nadzoru nad niektóremi dochodami Grecyi. O załatwienie sprawy w ten sposób stara się usilnie Rosya.

Paryż 3 sierpnia. *Figaro* donosi, że na zaproszenie cesarza rosyjskiego, w tegorocznych wielkich manewrach rosyjskich weźmie udział osobna francuska misya wojskowa, a tak samo rosyjska misya przybędzie na manewry armii francuskiej.

Wczoraj wręczył sędzia śledczy prokuratorowi akta dochodzeń karnych co do przyczyn pożaru bazaru dobroczynności na polach Elizejskich. Sędzia śledczy wnosi, że należy oddać pod sąd policyi poprawczej barona Mackau i dwóch urzędników kinematografu.

Wiedeń 3 sierpnia. *Fremdenblatt* omawia rozmiary katastrofy powodziowej, która nawiedziła Austryę i podnosi, że jak zawsze w podobnych wypadkach, tak i tym razem Cesarz i jego dostojna rodzina pierwsi wystąpili z zachęcającym przykładem czynnej miłości bliźniego. Cesarzowa zaś na pierwszą wiadomość o tej strasznej klęsce stanęła na czele akcyi ratunkowej.

Hr. Badeni, zaraz po powrocie z urlopu, przedsięwziął stosowne zarządzenia, aby złagodzić skutki katastrofy i porozumiał się już z ministrem skarbu co do potrzebnych zarządzeń finansowych. Nikt nie może się łudzić co do tego, że wobec ogromnych rozmiarów teraźniejszego nieszczęścia, państwo w swej akcyi ratunkowej musi się liczyć z tem, że pomoc potrzebna wymagać będzie milionów i że wołania o ratunek, wydobywające się z tysięcy piersi muszą być rychło wysłuchane.

HOTEL IMPERIAL

pierwszorzędny hotel, restauracya i kawiarnia.

Lwów — ulica Trzeciego Maja.

Przyjechali dnia 3 sierpnia. Tadeusz Bukojewski z Kołomyi. Ant. Thaler z Wiednia. Ed. Rulikowski z Kotlicy (Król. Polskie). Benjamin Springer z Bukaresztu. Eliza Hübner z Drezna M. Straetz i Ottokar Odstrcil Roy z Szląska. J. Strohmayer z Suczawy.

HOTELE K. JANOWICZA

BELLEVUE i METROPOL

we Lwowie.

Przyjechali dnia 3 sierpnia. M. Piątkiewiczowa z Przemyśla. J. Sikorski z córką z Warszawy. M. Martinetz z Wiednia. Dr. C. Hosic z Wrocławia. M. Akselbrad z Podwołoczysk. M. Nowosad z Załoziec. B. Sternberg i C. Luttwak z Śniatyna. A. Rewiel z Fiumy. K Muller z Kürnberg. J. Knapisch z Jägerndorfu.

Lwów dnia 3 sierpnia. (Z Izby handlowej)

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 215.50 do 218.50 Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 283.— do 287.—. Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 380 — do 390.—. Akc. garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 210.— Tow. budowy wagonów w Sanoku 250.— do 260.

Listy zastawne za 100 zł.; Banku hipot. galic 5 proc. los. w 40 lat. 5 proc. a 10 proc. prem. 110.30 do 111.—, 4 i pół proc. los. w 50 lat. 100.— do 100.70 4 pr los. w 60 lat 96.70 do 97.40. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat. 100.50 do 101.20. Banku kraj. 4 proc. los. 57 lat 97.50 do 98.20. Tow. kred. gal. ziem. 4 proc. (I. emisya) 97.80 do 98.50 4 proc. los. w 43 i pół latach 97.6 do 98.30. 4 proc. los. w 56 lat 97.20 do 97.90

Wiedeń 2 sierpnia. Notowania wieczorne. Przy zamknięciu giełdy popołudniowej stały akcye kredytowe na 369·25, węgierskie akcye kredytowe 397.—, anglobanku 162·—, związku bankow. 260.00, unionbanku 299.50, länderbanku 240.50, kolei państwowych 345·87, lombardów 84·50, kolei nadłabskiej 257·75, akcye tytoniowe 162.50, rima 267·00, alpiny 137·50, renta majowa 102·15, renta koronowa węgierska 100.25, losy tureckie 65.70, marki 58·68, ruble 126·—.

RUCH POCIĄGOW KOLEJOWYCH

obowiązujący z dniem 1 lipca 1897 (czas środkowo-europejski).

Pociąg pośp. przyb.	Pociąg osob. odjazd	
		Do Lwowa:
	3·04	Z Podwołoczysk na dworzec Podzamcze
	3·30	Z Podwołoczysk na dworzec główny
6·10		Z Krakowa (Wiednia, Berlina, Wrocławia, Warszawy), z Orłowa, Chabówki, Jasła przez Rzeszów
	7·30	Z Ickan, (Rumunii, Bukowiny, Husiatyna i Kałusza)
	7·50	Z Janowa
	7·52	Z Tarnopola i Brodów na dworzec Podzamcze
—	8·05	Z Ławocznego (Peszta, Kałusza, Chyrowa i Stryja)
—	8·15	Z Tarnopola i Brodów na dworzec główny
	8·25	Ze Sokala i Rawy ruskiej
—	9·10	Z Krakowa, (Wiednia, Berlina, Wrocławia Warszawy, z Orłowa, Peszta) Chyrowa
—	10·35	Z Jarosławia
	1·15	Z Janowa
1·30	—	Z Krakowa, (Wiednia Chabówki, Rawy r., Sambora)
	1·40	Ze Skolego i Stryja, Kałusza i Chyrowa.
1·50	—	Z Czerniowiec. (Rumunii, Husiatyna i Kałusza)
2·15	—	Z Podwołoczysk Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, na dworzec Podzamcze
2·20		Z Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, na dworzec główny
—	5·25	Z Sokala, Bełzca i Jarosławia przez Rawę ruską
—	5·35	Z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) Podwysokiego, Brodów, na dworzec Podzamcze
—	5·45	Z Ickan, (Rumunii, Kozowy)
—	6·00	Z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Podwysokiego Brodów na dworzec główny
—	6·55	Z Krakowa, (Wiednia, Berlina, Wrocławia), Wieliczki, Orłowa, Rozwadowa, Nadbrzezia, Sambora i Chyrowa przez Przemyśl
—	8·00	Z Janowa tylko w niedziele i święta
	8·15	Z Brzuchowic od 26 sierpnia
8·45	—	Z Krakowa, (Wiednia, Krosna, Iwonicza, Rymanowa Sanoka, Jasła przez Rzesz. i Rawy r. przez Jarosław
—	8·49	Z Brzuchowic
—	9·01	Z Janowa
—	9·10	Z Ickan, Suczawy, Radowiec, Nowosielicy i Kałusza
—	9·30	Z Krakowa, (Wiednia, Berlina, Wrocławia, Warszawy) Wieliczki, Rawy ruskiej przez Jarosław Orłowa, Mszany, Jasła, Krosna, Iwonicza, Rymanowa, Mezo-Laborcza przez Przemyśl
9·43		Z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) Brodów, Kopyczyniec i Podwysokiego na dworzec Podzamcze
9·50		Z Ickan, (Rumunii, Swobody r., Husiatyna, Kozowy)
10·00		Z Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec i Podwysokiego na dworzec główny
—	10·20	Ze Skolego, Stryja i Chyrowa.
	12·10	Z Ławocznego (Peszta) Stryja i Kałusza
		ze Lwowa:
	4·40	Do Krakowa (Wiednia) Chyrowa, Sambora, Rozwadowa, Nadbrzezia, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Krosna, Rawy ruskiej
	5·20	Do Ławocznego (Munkacza, Peszta) Chyrowa
6·00		Do Podwołoczysk, Brodów, Podwysokiego z dw. gł.
6·10		Do Ickan, Jass, Bukaresztu, Kozowy, Suczawy
6·1[illegible]		Do Podwołocz., Brodów, Podwysokiego z dw. Podz.
—	6·45	Do Ickan, Korosmeso, Husiatyna, Nowosielicy, Berhometu, Radowiec i Suczawy
8·40		Do Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina) Rozwadowa, Nadbrzezia
—	8·55	Do Krakowa, (Wiednia, Warszawy, Berlina) Sanoka, Chyrowa, Iwonicza, Rymanowa, Stróżego i do Peszta
—	9·20	Do Skolego, Hrebenowa, Kałusza i Chyrowa
—	9·25	Do Sokala, Rawy ruskiej, Bełzca i Jarosławia
—	9·40	Do Janowa
—	10·05	Do Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna Podwysokiego z dworca głównego
—	10·27	Do Podwołoczysk, Brodów, Podwysokiego, Kopyczyniec, Husiatyna z dworca Podzamcze
	10·45	Do Ickan (Jass, Gałacu, Bukaresztu) Kozowy,
	1·04	Do Janowa tylko w niedziele i święta
1·55		Do Podwołoczysk, Brodów z dworca głównego
2·08		Do Podwołoczysk, Brodów z dworca Podzamcze
—	2·31	Do Brzuchowic w niedziele i święta
2·40		Do Czerniowiec, (Rumunii), Husiatyna, Kałusza i Ickan.
2·50		Do Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Rawy ruskiej, Jasła i Chabówki
—	3·00	Do Janowa
—	3·0[illegible]	Do Skolego i Stryja
—	3·40	Do Zimnej wody
—	3·48	Do Brzuchowic
—	4·40	Do Jarosławia
—	6·24	Do Janowa tylko w dnie powszednie
	6·4[illegible]	Do Krakowa (Wiednia, Warszawy, Wrocławia, Berlina, Peszta) Orłowa przez Tarnów
—	7·05	Do Sokala, Rawy ruskiej
—	7·25	Do Tarnopola z dworca głównego
—	7·30	Do Ławocznego (Peszta) Chyrowa i Kałusza
	7·47	Do Tarnopola z dworca Podzamcze
	8·50	Do Janowa tylko w niedzielę i święta
	10·30	Do Ickan (Rumunii) Husiatyna, Kałusza)
10·50		Do Krakowa (Wiednia, Warszawy i Berlina) Chabówki, Rozwadowa, Chyrowa, Rymanowa, Iwonicza, Sanoka i Jasła
—	11·00	Do Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec i Husiatyna z dworca głównego
—	11·27	Do Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec i Husiatyna z dworca Podzamcze

Uwaga. Czas średnio-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut. Godz. 12 czasu średnio-europejskiego równa się godz. 12·36 podług zegaru lwowskiego.

Nocne godziny od 6 wieczorem do g. 5 m. 59 rano objęte są tłustemi ramkami. — Biuro informacyjne c. k. kolei państwowych przy ul. Trzeciego Maja l. 3 (Hotel Imperial), udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych, sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym.

L. 29044.

Ogłoszenie licytacyjne.

Celem wydzierżawienia dochodów mytniczych na drogach krajowych na rok 1898 ewentualnie po koniec roku 1900 przeprowadzone będą we właściwych Wydziałach powiatowych rozprawy licytacyjne. Terminy tych rozpraw oznaczą poszczególne Wydziały powiatowe w czasie pomiędzy 1szym września a 1szym października b. r.

Wykaz stacyi mytniczych wystawionych na licytacyę w roku 1897.

Nr. porz.	Powiat	Droga krajowa.	Nazwa stacyi.	Cena wywołania zł. a. w.	Uwagi.
1	Krakowski	Kraków-Chełmek	Zwierzyniec	2912	
2		Kraków-Baran	Bieńczyce	3212	z domkiem
3		Czyżyny-Cło	Mogiła	2000	
4	Wadowicki	Zator-Sucha	Graboszyce	1850	
5			Goryczkowce	1900	
6			Skawce	650	
7	Nowotargski	Czorsztyn-Zabornia	Dębica	1600	
8			Nowy Targ (Biały Dunajec)	3460	
9			Nowy Targ (czarny Dunajec)	3050	
10			Obidowa (Rdzawka)	1990	z domkiem
11	Nowo-Sądecki	Zakliczyn-Sącz-Niedzica	Gródek	160	
12			Zabełcze	1940	
13			Biegonice (Stary Sącz)	4050	z domkiem
14			Łącko (Maszkowice)	2090	z domkiem
15			Łękica (Krościenko)	1010	z domkiem
16		Krościenko-Szczawnica	Szczawnica	1000	
17	Ropczycki	Dębica-Nadbrzezie	Brzeźnica	730	
18	Tarnobrzeski	Dębica-Nadbrzezie	Zaleszany	425	z domkiem
19			Miechocin	1365	z domkiem
20	Niski	Rzeszów-Nadbrzezie	Jeżowe	1000	z domkiem
21			Nowosielec (Piorunka	750	
22	Bobrecki	Lwów-Rohatyn	Repechów	590	
23			Spilczyn	510	z domkiem
24	Kamionecki	Lwów-Stojanów	Chołojów	1825	z domkiem
25			Łapajówka	2760	z domkiem
26	Złoczowski	Zborów-Załoście	Kudobińce	1120	z domkiem
27			Młynowce	770	z domkiem
28			Załośce	975	z domkiem
29		Brzeżany-Złoczów	Bohutyn i Rozchadów	1860	
30	Brzeżański	Rohatyn-Tarnopol	Brzeżany	5250	z domkiem
31			Horodyszcze	1400	z domkiem
32			Kozowa	1400	z domkiem
33			Kurzany	1500	z domkiem
34	Rohatyński	Rohatyn-Tarnopol	Kutce	1400	z domkiem
35		Lwów-Rohatyn	Podkamień	550	z domkiem
36			Zalipie	450	z domkiem
37		Stanisławów-Bursztyn	Demianów	2600	z domkiem
38	Tarnopolski	Rohatyn-Tarnopol	Zagrobela	4000	z domkiem
39		Tarnopol-Podwołoczyska	Smykowce	2000	z domkiem
40	Skałacki	Tarnopol-Podwołoczyska	Podwołoczyska	2800	z domkiem
41		Smykowce-Suchostaw	Krzywe	900	z domkiem
42			Panasówka	1700	
43	Stanisławowski	Stanisławów-Bursztyn	Halicz	3818	z domkiem
44			Jamnica	1352	z domkiem
45		Sielec-Kłubowce	Jezupol	1230	z domkiem
46			Sielec	800	z domkiem
47	Tłumacki	Sielec-Kłubowce	Miłowanie	400	
48		Tłumacz-Zaleszczyki	Tłumacz (Pałahicze)	2600	z domkiem
49		Tyśmienica-Kołomyja	Tyśmienica (Wygoda)	1550	z domkiem
50			Ottynia	1750	z domkiem
51	Śniatyński	Horodenka-Załucze	Mikulińce	6700	z domkiem
52			Stecowa	1618	z domkiem
53	Husiatyński	Smykowce-Suchostaw	Suchostaw	850	z domkiem
54			Kluwińce	1265	z domkiem
55		Husiatyn-Kopyczyńce	Husiatyn	3800	z domkiem
56			Krogulec	250	
57	Buczacki	Buczacz-Monasterzyska	Buczacz (Podzameczek)	2550	z domkiem
58			Buczacz (Podlesie)	2700	z domkiem
59			Monasterzyska	950	z domkiem
60		Buczacz-Tłuste	Zaleszczyki małe	1800	
61	Czortkowski	Buczacz-Monasterzyska	Czortków	845	z domkiem
62			Dżuryn	210	z domkiem
63		Buczacz-Tłuste	Koszyłowce	535	
64		Czortków-Skała	Dawidkowce	1010	z domkiem
65	Zaleszczycki	Buczacz-Tłuste	Tłuste	618	z domkiem
66		Zaleszczyki-Skała	Dobrowlany	1820	
67			Kasperowce	1010	z domkiem
68	Barszczowski	Czortków-Skała	Białokiernica	1404	z domkiem
69		Zaleszczyki-Skała	Borszczów	1047	
70			Korolówka	962	z domkiem
71			Iwanków	387	
72		Borszczów-Okopy	Pereimy	762	
73			Krzywcze dolne	351	z domkiem
74			Babińce	149	
75			Kozaczówka	131	z domkiem
76		Iwanie-Mossorówka	Iwanie puste	1892	z domkiem
77			Uście biskupie	1381	z domkiem
78		Kolędziany-Borszczów	Kozaczyzna	510	z domkiem
79			Jezierzany	2303	z domkiem
80			Łanowce	1021	z domkiem

Podając powyższe ogłoszenie do publicznej wiadomości, Wydział krajowy oznajmia zarazem, że do dnia 1 września b. r. to jest przed terminem wyznaczonym dla licytacyi powiatowych, przyjmować będzie oferty na każdą stacyę mytniczą wykazem objętą.

Każda oferta ma być należycie opieczętowana i zawierać oświadczenie, że oferentowi znane są wszystkie warunki licytacyjne i że wszystkiem warunkom dzierżawy w zupełności się poddaje. Nadto ma oferent podpisać protokół licytacyjny odnoszący się do dzierżawy, o którą się ubiega, na dowód, że przyjmuje w tym protokole zawarte postanowienia. Wyjątkowe lub wątpliwej treści zastrzeżenia uwzględnione nie będą.

Na kopercie oferty wymieni podający nazwę stacyi, o której dzierżawę się ubiega.

Jednocześnie z powołaniem się na wniesioną ofertę ma być oddzielnie pod osobną kopertą należycie opieczętowaną i z wymienioniem na niej stacyi mytniczej, złożone wadyum licytacyjne, które wynosić ma 10 pr. łącznej kwoty wywołania. Bliższą wiadomość o warunkach licytacyjnych powziąć można w Dep. IV Wydziału krajowego lub też w kancelaryach Wydziałów powiatowych jak również otrzymać formularz na ofertę.

Z Rady Wydziału krajowego Królestwa Galicyi i Lodomeryi z W. Księstwem Krakowskiem.

We Lwowie, dnia 25 lipca 1897 r.

GROTT.

Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Masłowski. Papier z fabryki Fijałkowskich w Białej. Drukarnia [illegible] i Spółka [illegible]. Zarządca W. [illegible].